APTEKA GRABOWSKIEGO
187, DRAYCOTT AVE, LONDON, S.W.3.
Tel. KEN 6583.
wysyła wszelkie lekarstwa do Polski
Najtaniej jest wysyłać
P.A.S. w proszku a nie w tabletkach
500 gr. kosztuje tylko £.3.0.0.
500 tab. P.A.S. — £ .1.15.0
3 miliony j: PENICYLINY — £.1. 3.6

CENA 1 sh

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

STANISŁAW KASZNICA
ROZWAŻANIA
wyd. 3ie
str. 160
Cena 6/-, z przesyłką 6/6.
KATOL. OŚRODEK WYD. „VERITAS"
12, Praed Mews, London W. 2.

ROK V. **NR 21/205/**

LONDYN, NIEDZIELA 27 MAJA 1951 R.

ZOFIA KOZARYNOWA

PORTRET AUGUSTY

OPOWIADANIE

Augusta była małego wzrostu, miała lat około czterdziestu, krzywe nogi, długi tułów, zbyt wielką głowę, twarz zmiętą, szczątki zębów, widoczne w szerokim uśmiechu i duże, łagodne oczy, które promieniały wyrazem dobroci. Ten wyraz nie tylko równoważył, ale wprost niszczył przykre wrażenie, wywołane widokiem szczerbatych zębów, karlej budowy i kaczego chodu na rachitycznych nogach. Ubierała się czarno, zwyczajem Włoszek z proletariatu, i zimą czy latem chodziła z odkrytą głową.

Mieszkała nad nami, na poddaszu domu przy szerokiej ulicy w przedwojennym Turynie. Był to właściwie bulwar czyli „corso" o trzech jezdniach, przegrodzonych dwiema alejami kasztanowymi. Środkowa jezdnia ożywiała się w pewne godziny szumem samochodów, rozpędzonych po asfalcie: brzegami jej grzechotał tramwaj. Wylot bocznej ulicy naprzeciw naszych okien otwierał widok na Alpy. Tam zachodziło słońce, tam jeszcze za dnia ukazywała się przejrzysta jak szkło Wenus i długo wisiała samotnie na jasnozielonym niebie nad fioletowymi zrębami gór. Zimowe mgły były puszyste, śnieżyste, zapierały oddech śnieżną wilgocią i jak nawalny śnieg wchłaniały dźwięki. W jasne przymrozki styczniowe góry stały blisko, twarde, czyste jak kryształ. U krawędzi chodników kwitły wtedy w koszykach mimozy i złotawe róże. Później, w rzeźkie i przeźroczyste zmierzchy wczesnej wiosny gałęzie kasztanów nabrzmiewały brunatnymi pąkami. Wichry wymiatały ulice, szczękały żelazami okiennic. Powoli nastawało ciemnozielone i białe lato, pustka ulicy, nagrzana upałem dzwoniła pokrzykami dzieci. Na rogu zabłyszczał nagłym zimnem wózek lodziarza. Katarynka na kołach, zaprzężona w znudzonego muła, podwiozła pod same drzewa Intermezzo z „Kawalerii" i „La chitarra romana", a muł świszczącym ogonem rozmiatał rytmicznie w dwie strony brzęczącą melodię razem z brzęczeniem much. W październiku powstawały na skrzyżowaniach ulic z aleją lotne stragany obite perkalem i zawalone ciężkimi stosami winogron. A w listopadzie trzeszczał gęsty chrzęst liści pod krokami w alejach.

Tak się złożyło, że na ostatnie miesiące przed wojną musiałam wystarać się o przychodnią posługaczkę: w tych czasach osobna istota do rondli, szczotek i ścierek była niezbędnym atrybutem każdego, najmniejszego nawet gospodarstwa, co może zresztą nie było najgorszym zwyczajem. Stróżka, zapytana o zdanie, poradziła:

— Mogłaby pani pomówić z Augustą z góry. Uczciwa, pracowita, owszem, choć właściwie trochę niemądra.

— Dlaczego?

— Cudze dzieci bierze i chowa, a przecie biedę klepie. Jedno dziewczątko już pochowała, teraz malutkiego chłopczyka znów zabiera na cały dzień.

— Pracuje mimo to?

— A z czegóż by żyła? Tego małego mąż niańczy.

— Jakiś poczciwy mąż. Czy sam nie pracuje?

— Już stary. Augusta dużo młodsza, choć też w latach. To ta mała, taka trochę koszlawa, co z rana dyguje po schodach na górę bobasa prawie że większego od siebie, widziała ją pani pewno nieraz.

Trochę było nijako, po doskonale wystylizowanej Ricie, przejść na tę Augustę. Nie zdarzyło się, aby Rita otworzyła drzwi wejściowe w pasiastym fartuchu od pomywania. Zawsze zdążyła na głos dzwonka zmienić go na olśniewająco biały i schludna, opanowana, czarnobiała od kruczych włosów, węglowych oczu i srebrnie błyszczących zębów, do czarnej sukni i śnieżnego fartuszka, gościnnie wpuszczała lub taktownie nie wpuszczała dzwoniących.

Co innego Augusta. Stawała do rozmowy, szeroko uśmiechnięta szczerbami zębów, wycierając mokre ręce tą właśnie zapaską, która za Rity nie wyszła poza obręb zlewu. Zbyt poufała wobec znaczniejszych gości, zbyt zachęcająca dla domokrążców, słowem, co tu ukrywać, jednaka dla wszystkich, bez subtelnego, gorzej, bez żadnego wyczucia odcieni.

W stosunkach wewnętrzno-mieszkaniowych taż sama różnica. Rita sprzątała w milczeniu, poruszała się cicho i lekko, a przez sześć lat jak najlepszych stosunków ani razu nie odezwała się nie pytana, co nie przeszkadzało istnieniu wzajemnego zainteresowania i przyjaznej wymiany osobistych informacji.

Augustę rozsadzała dobroduszna ekspansywność. Choć — jak przeważna część Włochów z ludu — szanowała pracę umysłową ponad wszystko, nie zdawała sobie sprawy — jak przeważna część ludzkości — że ten rodzaj pracy wymaga niejakiego skupienia. Bez ceremonii zagajała rozmowę podczas sprzątania w pobliżu, nie zwracając uwagi na moje zajęcia. Mąż jej był introligatorem w stanie spoczynku, pobierał drobną pensję starczą i chętnie przyjmował robotę w domu, z czego korzystałam.

— A ja może — zwierzyła mi się raz Augusta — dlatego wyszłam za mojego starego, że pracował w książkach. Bo ja bardzo książki lubię.

Przytaczana tu mowa Augusty traci w tłumaczeniu urok lokalnego akcentu i słownictwa, ubarwionego gwarowymi zwrotami, a szczególniej słówkami przystosowanymi żywcem z dialektu, których smak może docenić tylko miejscowy amator.

— Lubi Augusta książki? Czytać, czy może oglądać?

— Czytać. Raz miałam sprzątanie w wypożyczalni, a tak było, że właśnie jedni moi państwo wyjechali na lato i zostawili mi mieszkanie pod opieką, żebym nocowała i od wieczora nie ruszała się na krok. Więc ja wtedy wciąż brałam z wypożyczalni książki i czytałam nieraz i całą noc do rana.

— A co się Auguście podobało?

— O! Tak według tytułów to już nie pamiętam. Powieści. I przygody. I podróże do dalekich krajów, gdzie dzikie zwierzęta, złoto, wodospady, straszne małpy, co ludzi zabijają, czarna niedola w kopalniach. Tak się człowiek w tym zaczyta, że prawie do gorączki, a przy tym miło się robi na całej skórze i tak miękko na powiekach, jakby jedwab, albo lekkie pióreczka albo cieplusieńki deszcz w lecie. Strach też czasem weźmie, że Matko święta! Na przykład małpa dobiera się przez okno do pokoju starszej pani i tnie ją brzytwą aż do krwawej śmierci. Czy nie strach? Zaraz leciałam okna zamykać, choć było lato i noce duszne. Co tam, mój Anioł Stróż zawsze przyjdzie, skrzydłami powieje i odchodzi.

Poznałam opowiadanie Poego, a zaraz potem poznałam drugie.

— O takim zbrodniarzu czytałam, co trupa razem z żywym kotem zamurował w piwnicy, a ten kot w ścianie miauczał, czy to do wiary? Historyczne też lubiłam, jak nasz Pietro Micca wysadził cytadelę i o innych bohaterach, o całych miastach, co się broniły, o spiskach, o zamachach. A jacy to święci byli dawniej na tym świecie! Nie do wiary.

Ze świętych Augusta mniej ceniła sobie ubożałych i szaraczkowych, podziw jej szedł natomiast ku świątobliwym królom i magnatom. Gronostaje, złotogłowie, karoce, pióropusze, owszem, to przystoi świętości, ale na bosaka w trepach, w opończy z surowej wełny na grzbiecie? W podświadomości Augusty musiało istnieć przekonanie, że biedakowi nie sztuka być świętym, bo i tak nie ma się czego wyrzekać, więc franciszkańskie cnoty nie stanowią właściwie żadnej zasługi.

— To Augusta, jak widzę, najchętniej czytała historyczne książki i żywoty świętych?

— O nie, nie. Już co najchętniej, to tłumaczone z francuskiego. Jedną czytałam chyba z pięć, ze sześć razy, tej to i tytuł pamiętałam: „Właściciel kuźnic".

Opowiedziała treść dosyć wiernie, ze swoistymi zniekształceniami. Fakt, że właśnie Georges Ohnet, najbanalniejszy z odcinkowych klasyków, zbłądził pod piemoncką strzechę, nie zdziwił mnie nadmiernie dzięki pewnemu precedensowi pojęciowemu: nasz stróż Marcin, pod Warszawą, w okresie starania się o rękę kucharki Andzi, czytywał jej głośno „Trędowatą" Mniszkówny.

— Ja lubię książki, tak, ale — tu podniosła na mnie czyste spojrzenie swych pięknych oczu — ale nie tyle co teatr. Bo raz znów tak było ze mną, że sprzątałam u jednego pana, który był z teatru, z zarządu, nie z aktorów. On mi dawał bilety na przedstawienia i latałam co wieczór, choć umierałam z niewyspania.

— I na jakie to sztuki? Na operę?

— Ech! — uraziła się. — Dla mnie, to już musi być dramat. Taki, gdzie żywa noga nie pozostanie na krwawym końcu, gdzie trup za trupem pada, proszę pani.

Okazało się, że orientowała się nieźle w repertuarze szekspirowskim, który ceniła sobie ze względu na „krwawy koniec". W szczególności zachwycał ją „Król Lear"; „gdzie córki ojca opuściły, chociaż był wielkim królem, tylko jedna mu została wierna, i ta umarła, a on kwilił za nią i wołał takim głosem, jak dziecko matkę". Następnie, „Hamlet", „co szałem tknięty nie wie nawet, czy ma żyć na tym świecie, a sam co prawda też nicpoń, że się przez niego topi piękna dziewczyna."

— Z tego nauka — zakończyła — żeby po bożemu żyć i zdrady nie dopuszczać do siebie. Umęczyłam się wtedy przez ten teatr, bo rano w czas musiałam lecieć tu na róg do tego pałacyku w ogrodzie, gdzie już wtedy zgodziłam się do wymiatania ścieżek i tyle lat wciąż tam chodzę. Tyle lat, jeszcze byłam niezamężna i ci państwo dopiero się pobrali, a teraz rozeszli się, pan tu został, a pani mieszka w Orvieto, cóż, pewnie mieli rację, bogaci mają swoje powody. Gdybym to ja się chciała rozejść z moim starym! Jego pensja właśnie starczy na chleb, bo u nas dużo chleba idzie, jak to u biedaków. Do zamiatania ścieżek trzeba było lecieć o ciemnym przedranku i nie dałabym rady sama, po tych teatrach, ale mnie Anioł Stróż odprowadzał. Widziałam go nawet przy sobie, nie w postaci, ale w świetle jak zorza.

Przez chwilę pastowała pilnie podłogę w sąsiednim pokoju za otwartymi drzwiami, a ja wróciłam do swego zajęcia, ale nie na długo. Augusta odezwała się nagle surowym głosem zza progu, nie wstając z klęczek:

— I słusznie, bo Anioł Stróż nie opuści człowieka w stanie grzechu, a to grzech jest uwielbiać nieprawdziwość i zmyślenie. Anioł Stróż to sprawił, że mój pan wyjechał i że się dla mnie ten teatr skończył, bo szłam do zguby.

Stróżka dopytywała, czy mi Augusta dogadza, odpowiedziałam, że owszem i tak było, choć nie była szczególną służącą i choć traciłam czas na słuchanie jej. Byłam ciekawa, jak się to stało, że żyjąc w wielkiej biedzie przyjęła za swoje jakieś dziecko, podejrzewałam w tym dramat, ale gdzie tam, wszystko to było proste. Dramaty Augusty odbywały się na scenie, nie w życiu i już zapadła na nie raz na zawsze zasłona skrzydeł wiernego Anioła Stróża. Raz, gdy oparta na szczotce opowiadała mi o swym późnym wyjściu za mąż — z rozsądku i z miłości do książek — i o swej bezdzietności, spytałam, jak do niej trafiło to przybrane dziecko.

— To było tak jakby niczyje dziecko i gorzej, bo nie chciane, panieńskie, a matka z dobrej rodziny, więc wstydziła się. Zostawiała je w wózku to tu, to tam, po sklepach i odchodziła, a ja traciłam głowę za tą dziecina. Inne kobiety pytały mnie, czemu jej nie wezmę za swoją.

— A z nich żadnej nie było stać na to?

— Stać, to chyba każdego stać przede mną, ja zawsze byłam i będę najbiedniejsza, ale ludzie mają swoje kłopoty, to trzeba uszanować. Pogadałam z mężem, czemu nie, zgodził się, on też bardzo lubi dzieci, więc zebrałam się na odwagę i spytałam tej młodej pani, z uszanowaniem, bo co matka to matka. Odrazu przystała. Nie zapomnę tej dobroci. Dziecinka jej była na zawadzie, a dla mnie! Pani rozumie.

Rozumiałam.

— Ale żeby obcej kobiecie zawierzyć i oddać jej własną dziecinę, no to już trzeba być aniołem, a jeszcze potrafili ludzie to i tamto mówić na tę panią. Musiałam złożyć deklarację, że mogę dziecko utrzymać i o to już się miało wszystko rozbić, bo ja nie mam stałych dochodów. Wtedy wszyscy byli bardzo dobrzy dla mnie, sam ksiądz proboszcz i nasza pani właścicielka domu zgodzili się zaświadczyć, że ja mogę zapewnić dziecku utrzymanie.

Mówiąc to, składała ręce w ekstazie wdzięczności na wspomnienie łaskawości ludzkiej. Zresztą rzeczywiście Augusta doświadczała dużo dobroci: na przykład zakonnice, do których szkoły chodziła Carmela, ta właśnie przybrana córeczka, wyrobiły dla niej miejsce w zakładzie dla dzieci w górach, gdzie mała miała zapewnionych kilka miesięcy i dłużej w razie potrzeby, dożywiania w znakomitym powietrzu, aż do zupełnego wzmocnienia wątłego organizmu.

Wczesna wiosna wstawała chłodna i słotna, nawet gdy deszcz ustał, „tramontana" pędziła kłęby chmur zakrywających słońce. Szerzyła się grypa. W jakiś szczególnie przykry ranek Augusta przyszła promieniejąca radością.

— Czy nie szczęście, proszę pani, tu taka brzydka pogoda i właśnie mój mąż dostał grypy, a ja nie.

Nie spodziewałam się ze strony Augusty tak naiwnego objawu egoizmu.

— Stary kręciłby się w tę niepogodę, wyłaził na schody albo i pod podsienia na gawędę, a tak mam już spokój: w łóżku leży i ogląda tygodniki od naszej pani gospodyni. Carmela zdrowiusieńka i przybywa jej na wadze, właśnie dowiadywałam się u siostry Benvenuty: bo to Suor Benvenuta opiekuje się tymi dziećmi, musiała ją pani widzieć, ma twarz Madonny z obrazów Belliniego.

Zawsze zdumiewała mnie swoboda, z jaką prości ludzie we Włoszech obracają się w świecie sztuki.

— Skąd Augusta zna Belliniego? W Turynie nie ma jego obrazów.

— Mój mąż dostał raz piękną historię sztuki do oprawy, nie mogliśmy się nią nacieszyć. A czy nie mam racji? Suor Benvenuta ma taką wąską twarz i taki długi prosty nos i łagodny uśmiech. Ten mały Gianfranco, wie pani, którego matka pracuje w fabryce i zostawia go pod naszą opieką, może teraz pobyć w domu, bo przyjechała jego babka ze wsi. A znów mnie zbywa tyle czasu, odkąd Carmeli nie ma, że mogłam przyjąć jeszcze jedną dobrą posługę na wieczór. Mnie się zawsze tak jakoś złoży, wprost do pozazdroszczenia.

Jej mąż, stary Mosso, nie darmo miał na imię Angelo, bo rzeczywiście święty był człowiek. Jeśli Augusta korzystała ponadto z widomej opieki swego „angelo custode", promienistego Anioła Stróża, który ją wodził za rękę, to była dobrze strzeżona. Podczas gdy Mosso miał grypę, zachodziłam do niego pod wieczór. W przeciwieństwie do żony był małomówny, ale wyrażał się ściśle i trafnie, a książki otrzymywane do oprawy wprost pieścił miłującymi rękami i zawsze podczytywał tu i ówdzie, co mu stworzyło swoiste, przypadkowe wykształcenie. Gotów był niańczyć całą sforę dzieci, które kochał nie mniej, niż piękne książki, zwłaszcza gdy były to bogato ilustrowane encyklopedie i wydawnictwa z dziedziny sztuki i kultury. Jego grypa miała lekki przebieg, jak się zdawało, bo prawie bez gorączki, więc trochę leżał, trochę siedział, czytał, rozmyślał i rad był odwiedzinom o zmroku, przed przyjściem Augusty, która po ugotowaniu kolacji wybiegała do swej wieczornej pracy. Do nas już wieczorem nie przychodziła. Spotkany na schodach dr Diaz, którego właścicielka domu prosiła o opiekę nad Mossami, szepnął mi, że stary cienko przędzie i że ta zimna grypa, bez reakcji gorączkowej, może go dobić. Augusta wracała czasem wcześniej i raz zastałam ją, siedzącą przy stole pod lampą. Mosso znakami dał mi do zrozumienia, żeby cicho wejść, więc przesunęłam się pod okno i milcząc siadłam obok niego. Wskazał na żonę wymownym ruchem głowy i zauważyłam wtedy w jego twarzy wyraz jakiegoś miłosnego rozrzewnienia. Augusta przysiadła widocznie na chwilę przy nakrytym stole i owładnęło nią takie zmęczenie, że zasnęła. Głowa pochylona, jakby zwisała ze złamanego karku, chwiała się lekko za oddechem, ostre światło żarówki rysowało jej twarz kredą i węglem, oczodoły ogromne i czarno wyżłobione miały wyraz surowości, a na brzydkich wargach leżał słodki uśmiech. Całe znużenie, bezmiar znużenia, wyrażały ręce, które wyciągnęła przed siebie na stół nakryty starannie czystym obrusem w czerwoną kratę. Angelo Mosso wpatrzył się rozmiłowanym wzrokiem właśnie w te ręce, jakby czytał ich wymowę, rozmawiał z nimi, rozumiał je. Były za duże w stosunku do drobnej postaci Augusty, sprawne, zdarte i starte pracą, żylaste, sękate, guzowate i nieskończenie, nieludzko zmęczone. Po paru minutach bezwładu Augusta zerwała się i nawiązała do poprzedniej krzątaniny, jak gdyby nie było przerwy. Mosso informował mnie tymczasem o swoim zdrowiu i stwierdził, że bardzo przyjemnie mu się chorowało i miała rację Augusta, że inaczej byłoby, gdyby ona, broń Boże, poszła do szpitala, jak kiedyś.

Augusta podchwyciła z żywością:

— Ja, proszę pani, jestem zdrowa i mocna jak koń. Jedno co mi czasem dokuczy, to że wnętrzności mam jakieś sparciałe. Raz byłam operowana, dobrych parę metrów kiszek mi wycięli, miałam nawet z tego nie wyjść, ale mój Anioł Stróż mię wyprowadził, bo właśnie Carmela zdawała do pierwszej klasy. Potem miałam tylko solitera i bardzo dobrze mi z nim było, bo za mnie trawił, a mnie zawsze ciężko trawić. Wtedy tylko fruwałam i gdyby nie to, że nie dałam rady zapracować na oboje, bo z soliterem na utrzymaniu trzeba dwa głody karmić, nigdy bym się go nie pozbywała. Pani się śmieje, doktór też się śmiał ze mnie, że takiego raroga w życiu nie spotkał, bo najpierw cieszyłam się, że mi kiszek ubyło i mniej tej grzesznej materii trzeba dźwigać, to człowiek lżejszym krokiem dobiegnie do zbawienia, a potem soliter mi dogodził. A to święta prawda i nie żart. A ty cóżeś tak zmarkotniał, stary? Zgłodniałeś może? Czy przemarzłeś? — zwróciła się z nagłym niepokojem do męża, który obsuwał się bezwładnie z oparcia i twarz miał zsiniałą. Ale to nie był głód ani zimno, tylko po prostu stare serce zaczynało ustawać. Szczęściem dr Diaz mieszkał niedaleko i przybiegł z zastrzykiem. Po kamforze Mosso oddychał prawidłowo i uśmiechał się znów bladym, cierpliwym uśmiechem.

Nazajutrz Augusta uprzedziła przez stróżkę, że nie może przyjść do sprzątania. Zjawiła się dopiero wieczorem, z ciemnopąsową różą w ręku, i odrazu poczęła wyliczać doznane dobrodziejstwa. Oto dr Diaz, który co tydzień dyżuruje w szpitalu Cottolengo, wyrobił tam dla Mossa miejsce i postarał się o natychmiastowe przeniesienie go. Podzielałam podziw Augusty, wiedząc jak zakład Cottolengo jest oblężony. Jest to jedyna w swoim rodzaju instytucja dobroczynna, chluba Turynu, obejmująca szpitale, żłóbki, przytułki, szkoły, najróżnorodniejsze pracownie i warsztaty: kilkunastotysięczne miasto w mieście, dzieło piemonckiego biedaczyny sprzed stulecia, świętego Cottolengo, księdza z chłopskiego rodu.

— Doktór sam zajął się moim starym, a tam właśnie kwitnie glicynia na murze szpitalnym i wchodzi do okna, przy którym jest jego łóżko. Ja tymczasem sobie wypocznę za wszystkie czasy, bo Gianfranco mnie nie potrzebuje, a Carmela — dodała jakby z zażenowaniem — Carmela nie prędko wróci. Suor Benvenuta powiedziała mi, że na jej płuca potrzebny długi pobyt w górach. Uczy się tam i już ślicznie szyje. Jakie to szczęście dla tego dziecka! Przyniosłam pani różę, siostra ogrodniczka mi tam dała, pachnie, prawda?

Widząc, następnych dni, że wygląda mizernie, spytałam jak z tym wypoczywaniem. Nie szło jakoś. Obiecywała wciąż sobie, że się przyzwyczai, ale z początku nie umiała wypoczywać.

— Stanę w oknie wieczorem — mówiła — a tu niebo nade mną takie ogromne, góry tak się piętrzą! Odwracam się — nikogo. Cały świat taki wielki i pusty. Czy to dziwne — zaśmiała się — że mnie się wydaje za wielki? Ja sama jestem taka mała, że już Carmela mię przerosła.

Potem znów była raźniejsza, bo przyjęła nocną pracę, żeby choć co zarobić i odłożyć dla Carmeli, zamiast tracić czas na bezsenność. Nad ranem wracała tak zmęczona, że odrazu zasypiała.

Nastały ciepłe dni, potem gorące. W pierwsze upały Angelo umarł.

— Pani się nie pogniewa — powiedziała nazajutrz Augusta — że dzisiaj krócej będę? Bo jego już dziś po południu chowają. Pół godzinki jeszcze mam, poczyszczę klamki i polecę. Będzie miał piękny pogrzeb — mówiła z dumą — „figlie di Maria' za trumną, śpiewy i wszystko. Nasza pani gospodyni złożyła ofiarę, dr Diaz też, a rodzona matka Carmeli dała na świece, taka dobra, mój Ty Boże, ani żalu ani zazdrości do mnie nie chowa o to dziecko. I pogoda jak złoto! Mój stary miał zawsze szczęście — dodała, uśmiechając się błogo. — Pani może myśli o mnie co innego niż jest, ale to właśnie dobrze, że Angelo umarł, cierpiał już bardzo i pragnął śmierci. Ksiądz mi powiedział, kiedy zapłakałam: „Cóż to, nad sobą płaczesz? O nim myśl! Raduj się!" I słusznie.

Czyściła teraz klamki u drzwi balkonowych i uśmiechała się boleśnie spoglądając w dół na ulicę.

— Jednego mi tylko żal. Dla niego — dodała skwapliwie — dla niego. Widziała pani wózek z encyklopedią? Stanął właśnie przy naszym domu.

Niedawno wydaną przez firmę Treccani monumentalna „Enciclopedia Italiana" objeżdżała latem ulice na platforemkach, które przystawały w różnych punktach miasta, aby udostępnić przechodniom zapoznanie się z wydawnictwem. Ludzie zatrzymywali się, wertowali, oglądali ilustracje, czytali.

— Angelo tylko by zobaczył przez okno z góry, już by zszedł, owocarka dałaby mu krzesło i mógł tak choć do wieczora siedzieć i czytać.

Z szeroko otwartych oczu Augusty trysnęły nagle łzy i płynęły bez szlochu i bez skurczu po twarzy skrzywionej żałosną resztką uśmiechu.

— On sobie tyle obiecywał po tej Treccani, tak się cieszył, a nawet nie wiedział, że tu kiedyś podjedzie. Ale ja już idę do niego, proszę pani.

Widziałam ją z balkonu: szła drobna, zrudziała, a przechodząc z rozżarzonej jezdni w cienistą aleję odwróciła się jeszcze w stronę wózka z encyklopedią. Ale zaraz zakolebała się na krzywych nogach i ruszyła szybko, żeby nie spóźnić się na piękny pogrzeb swego starego.

Zofia Kozarynowa

OŚWIADCZENIE EPISKOPATU POLSKI

W nrze 19-ym z dnia 13 maja 1951 r. „Tygodnika Powszechnego“, wychodzącego w Krakowie jako organ Kurii Metropolitalnej, zamieszczone zostało oświadczenie Sekretarza Episkopatu Polski, skierowane do całego Duchowieństwa. Oświadczenie to przedrukowujemy w tekście dosłownym:

PRO MEMORIA EPISKOPATU DO DUCHOWIEŃSTWA

JAKKOLWIEK Księża Biskupi Polscy wyjaśniali wielokrotnie Duchowieństwu swojemu na zebraniach Księży Dziekanów, na kursach duszpasterskich i przy innych sposobnościach — zasady jakimi kierowane jest „Porozumienie“ z dnia 14 IV 1950 r., to jednak uwydatnienie niektórych przynajmniej postanowień może mieć doniosłe znaczenie dla zgodnej pracy ku obustronnemu pożytkowi.

Stojąc na stanowisku poszanowania prawa i władzy państwowej Episkopat pragnie skierować wszystkie siły Duchowieństwa do jak najbardziej pozytywnej pracy religijnej, moralnej i dobroczynnej — zgodnie z potrzebami narodu katolickiego.

1. W całej wychowawczej swej pracy Duchowieństwo polskie, dzięki zasadom etyki katolickiej, kształci w dziatwie i młodzieży cnoty chrześcijańskie, które mają decydujące znaczenie we współżyciu i we współpracy wszystkich warstw i zawodów Narodu polskiego.

Nauka Kościoła o pracy ludzkiej wpaja w ludzi głęboką cześć dla człowieka pracującego, zobowiązuje do pracy osobiście dla pełni rozwoju człowieka, uwydatnia społeczne obowiązki pracy. Chrześcijanin widzi w pracowitości obowiązek i cnotę.

Tak wychowany katolik ma głęboką potrzebę oddania swych sił i zdolności pracy, nie tylko dla własnego dobra, ale i dla dobra społeczeństwa.

Nic więc dziwnego, że społeczeństwo katolickie włączyło się tak łatwo w nurt wydajnej pracy przy odbudowie Polski z wojennych zniszczeń. Dzięki temu owoce pracy całego Narodu mogły być takie, jakie dziś podziwiać możemy.

Ogrom zniszczenia wojennego jest jednak tak wielki, że wypadnie nam długie jeszcze lata pracować nad usunięciem wszystkich śladów nienawiści i grozy.

Gdy podnosimy z gruzów wsie i miasta, nie możemy zamykać oczu na wzrastające ciągle potrzeby postępującego naprzód życia społecznego i jego wymagań. Mamy nie tylko odbudowywać i budować, mamy też i przebudowywać, aby zabezpieczyć wszystkim warstwom ludności dobrobyt.

Tym większy ciąży na nas obowiązek, by wychowywać Naród w duchu ofiary, wyrzeczenia się, w duchu wzrastającej pracowitości, umiejętności uzgadniania dążeń, by jak najwięcej dobrej woli i sił skupiać we wspólnej pracy nad odbudową Kraju.

Nie przestajemy zachęcać Duchowieństwo nasze, jak wielokrotnie to czyniliśmy, aby samo niezłomnie stało na stanowisku poszanowania owoców tej pracy i by nie ustawało w swym wysiłku wychowawczym, przez który uzdalnia ludzi do pełnienia wszystkich cnót społecznych — niezbędnych dla wielkiego dzieła odbudowy.

2. W związku z punktem 7 i 8 Porozumienia, Księża Biskupi ponownie zwracają uwagę Duchowieństwa, by w pracy swej duszpasterskiej stało silnie na zasadach katolickiej nauki o współdziałaniu Kościoła i Państwa.

Zawsze przestrzegaliśmy Duchowieństwo, by trzymało się ściśle swej pracy kapłańskiej. Właśnie przez tę pracę oddajemy największą przysługę i Wiernym, których prowadzimy do Boga, i życiu doczesnemu, które przez pracę Kościoła otrzymuje obywateli zdolnych do sumiennego wypełniania swych obowiązków wobec rodziny, zawodu, Narodu i Państwa.

Trzymając się z daleka od sporów politycznych, przez to właśnie mamy być gotowi do służby wszystkim obywatelom, bez względu na ich orientacje polityczne.

Bolesne doświadczenia minionej wojny wskazują dobitnie, że kapłani największą przysługę oddają Ojczyźnie nie wtedy, gdy walczą za Naród orężem, ale wtedy, gdy jednoczą Go Prawdą Chrystusową.

Kapłani dalekimi więc będą od wszelkich działań o charakterze politycznym, unikać będą mieszania się w spory partyjne; chronić się będą oceny ludzi pod kątem ich poglądów politycznych; usługi swej kapłańskiej nie będą uzależniać od tego, czy ktoś do takiej czy do innej orientacji politycznej należy. Nie do nas należy wartościowanie ludzi poprzez programy polityczne. Natomiast do nas należy wszystkim głosić Prawdę Bożą i pomagać im w drodze do Boga.

Kapłani dalekimi będą również od wszelkich poczynań, które w jakikolwiek sposób godziłyby we władze państwowe, polityczne, w urządzenia ustrojowe i gospodarcze. Nikt nas nie ustanawiał dzielnikami doczesnych dóbr.

Duchowieństwo trzymać się będzie z dala od wszelkich knowań antypaństwowych, nie będzie wchodzić w żadne tajne zmowy, będzie unikać tajnych organizacji, bez względu na to, jakim celom służą (kan 2335, 2336). Prawo kościelne zabrania surowo, pod karami kanonicznymi, wstępowania do tajnych organizacji, które za cel stawiają sobie knowania wywrotowe.

Choć może to zbędne, przypominamy Duchowieństwu te nakazy Prawa Kanonicznego i nalegamy dla dobra Kościoła i Narodu, by nie wiązało się z nimi.

Sekretarz Episkopatu
† ZYGMUNT CHOROMAŃSKI

WŁADYSŁAW JELONEK

ŚW. JOANNA D'ARC

30 maja b. r. przypada 520-a rocznica śmierci św. Joanny d'Arc, Dziewicy Orleańskiej, spalonej na stosie w Rouen w r. 1431. Zamieszczamy oryginalny artykuł, który pozwala nam lepiej zrozumieć tę, tak ze wszechmiar zasługującą na uwagę Świętą, której beatyfikacja i kanonizacja nastąpiły dopiero w ciągu bieżącego stulecia. Na niej bowiem sprawdzają się słowa Pisma św.: „Nie w mnóstwie wojska zwycięstwo bitwy, ale z nieba jest siła“.

ŚWIĘCI byli naśladowcami Pierwowzoru świętości: Chrystusa Pana. I życie ich powtarza, odzwierciedla, odtwarza fakty z życia Jezusa, który jest solus Sanctus.

* * *

Chrystus Pan mówił: „Ojcze! Odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią.“

Św. Szczepan, pierwszy Męczennik, modlił się za tych, co go kamienowali: „A klęknąwszy na kolana, zawołał głosem wielkim, mówiąc: Panie, nie poczytaj im tego grzechu!“

* * *

W kazaniu na górze słyszymy: „A Ja wam powiadam: Miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladujących i potwarzających was, abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebiesiech.“

Św. Jan Gwalbert spotkał człowieka który zabił mu krewnego. Morderca upadł na kolana i prosił o przebaczenie w imię Krzyża. Jan darował mu życie i uściskał go, a sam tknięty łaską, zmienił swój stan rycerski na zakonny.

* * *

Pan Jezus uczył: „Miejcie wiarę w Boga; zaprawdę powiadam wam, iż ktokolwiek rzekłby tej górze: podnieś się, a rzuć się w morze i nie wątpiłby w sercu swoim, ale by wierzył, że się stanie, co by jeno rzekł, stanie się mu“

Cudów takich dokonali św. Grzegorz Cudotwórca (w. III) i św. Nonnoso (w. VI).

* * *

W mowie pożegnalnej w Wieczerniku stwierdził Jezus: „Większej nad tę miłości nikt nie ma, aby kto duszę swą położył za przyjaciół swoich“

Gdy zachorował papież Leon XII i był bliski śmierci, św. Wincenty Strambi prosił Boga o przedłużenie życia papieżowi, ofiarując swoje życie. Bóg ofiarę przyjął: św. Wincenty odszedł do Boga, a Leon XII wyzdrowiał.

Gdy w Quito wybuchła zaraza, Maria od Jezusa de Parédes ofiarowała swe życie. Bóg ofiarę przyjął: zaraza ustała. św. Maria zaś odeszła do Boga.

* * *

„W oną godzinę przybyli do Jezusa uczniowie, mówiąc: Kto, mniemasz, większy jest w królestwie niebieskim? A Jezus przywoławszy dziecię, postawił je w pośrodku nich i rzekł: Jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego. Ktokolwiek tedy uniży się jako to dzieciątko, ten jest większy w królestwie niebieskim.“

Św. Teresa od Dzieciątka Jezus stała się jako dziecię i przypomniała dzisiejszemu światu pysznemu i ufnemu w swe własne siły potrzebę duchowego dziecięctwa. Dziecięctwo duchowe wyklucza pyszne mniemanie o sobie; wyklucza zarozumiałość, że środkami ludzkimi można osiągnąć cel nadprzyrodzony; wyklucza zwodniczy błąd, że podoła się samemu w godzinie niebezpieczeństwa i pokusy. Dziecięctwo duchowe to żywa wiara w istnienie Boga, w Jego potęgę i miłosierdzie; pokładanie bezgranicznej pełnej ufności w Bogu; ślepe oddanie się pod Jego opiekę.

* * *

Św. Joanna d'Arc.

„Domrémy, Orleans, Rouen. Sielanka epopeja, dramat. Pastereczka, bohaterka, męczennica.“

Chrystus Pan. Życie w zaciszu domowym, działalność publiczna, Męka i Śmierć. Syn cieśli, Nauczyciel, Mąż Boleści.

Jakże dokładnie na życiu św. Joanny d'Arc można wykazać, że Święci są jakby żywymi stronicami Ewangelii! Każdy bowiem Święty swym życiem stawia nam przed oczy w szczególny sposób pewne strony Ewangelii.

Św. Joanna — a miała wówczas zaledwie lat 17 — tak była przekonana o swym posłannictwie ocalenia Francji, że wyraziła się: „Na to się urodziłam.“ Czyż nie przychodzą na myśl słowa Chrystusa Pana, gdy stwierdza z mocą swoje posłannictwo: „Jam się na to narodził, i na to przyszedłem na świat, abym świadectwo dał prawdzie.“

Powiedziała św. Joanna: „Naprawdę zostałam posłana przez Boga.“ Stwierdziła to za swoim Mistrzem, który po wielokroć razy mówił: „Posłał Mnie Ojciec.“

Aby spełnić posłannictwo, trzeba nieraz wyrzec się wszystkiego i wszystko opuścić. Św. Joanna opuściła rodziców i dom rodzinny: „Bóg to nakazał, — powiedziała w czasie procesu — gdybym miała stu ojców i sto matek, gdybym była córką króla, poszłabym.“ Tak, bo zrozumiała słowa Zbawiciela: „Kto miłuje ojca albo matkę więcej niż Mnie, nie jest Mnie godzien.“

Gdy św. Joanna wjeżdżała do Orleanu i do innych miast, wjazd był triumfalny. Ludzie tłoczyli się, by być jak najbliżej niej, całowali jej ręce, nogi, kraj szat, przyjmowali ją jak Anioła zesłanego przez Boga.

Jakżeż to przypomina scenę z Ewangelii!

„I przywiedli oślę do Jezusa i wkładają na nie szaty swoje, i wsiadł na nie. A wielu słało płaszcze swoje na drodze; inni zaś obcinali gałęzie z drzew i rzucali na drogę. A ci, którzy szli naprzód, i ci, co z tyłu, wołali, mówiąc: Hosanna, błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie!“

Po wjeździe triumfalnym w Niedzielę Palmową nastał Wielki Piątek.

Św. Joanna wzięta do niewoli przez sprzymierzonych z Anglikami Burgundów, została w kilka miesięcy później sprzedana Anglikom. I znaleźli się duchowni z biskupem Cauchon, którzy umyślili oskarżyć ją i wydać na śmierć.

Znowu jak w Ewangelii:

„Wtedy zebrali się przedniejsi kapłani i starsi ludu do dworu najwyższego kapłana, którego zwano Kajfaszem. I naradzili się, aby Jezusa zdradą pojmać i zabić. I wstąpił szatan w Judasza, którego zwano Iszkariotem, jednego z dwunastu. I odszedł i umówił się z przedniejszymi kapłanami i przełożonymi, jakby im Go wydał. I uradowali się i ułożyli, że mu dadzą pieniądze.“

W akcie oskarżenia nazwana została Św. Joanna fałszywym prorokiem, wzywającą złe duchy, bluźniercą, buntowniczką, burzycielką pokoju.

Czy nie to samo zarzucano Panu Jezusowi?

Wszak „nie jest uczeń nad mistrza, ani sługa nad pana swego. Jeśli gospodarza Belzebubem nazwali, jakoż daleko więcej domowników jego?“

„A oto przynieśli Mu powietrzem ruszonego, leżącego na łożu. A widząc Jezus wiarę ich rzekł powietrzem ruszonemu: Ufaj, synu! odpuszczają ci się grzechy twoje. A oto niektórzy z doktorów mówili sami w sobie: Ten bluźni.“

„Oto przywiedli Mu człowieka niemego, opętanego od diabła. A gdy został wygnany diabeł przemówił niemy, i zadziwiły się rzesze, mówiąc: Nigdy się tak nie okazało w Izraelu. Ale faryzeusze mówili: Przez książęcia diabelskiego wygania diabły.“

„A gdy nadszedł ranek, powiedli Go do Piłata. I poczęli nań skarżyć, mówiąc: Tego znaleźliśmy podburzającego nasz naród i zakazującego dawać podatki cesarzowi.“

Św. Joanna nie mogła zataić prawdy, nie mogła zaprzeć się objawień św. Michała Archanioła, św. Katarzyny, św. Małgorzaty.

W czasie procesu stwierdziła wyraźnie: „Głos był dobry. Głos pochodził od Boga.“ „Św. Michał nie był sam, lecz otoczony przez wielu Aniołów. Widziałam ich moimi cielesnymi oczyma tak samo, jak was widzę.“ „Czoła św. Katarzyny i św. Małgorzaty są uwieńczone pięknymi koronami, najbogatszymi i najkosztowniejszymi. Głosy ich są piękne, miłe i łagodne; mówią po francusku.“

Św. Joanna była uczennicą, naśladującą wiernie Mistrza, który nie odpowiadał na wiele zarzutów, ale nie mógł milczeć, gdy najwyższy kapłan poprzysiągł Go przez Boga żywego, aby powiedział, czy jest Chrystusem, Synem Bożym. „A Jezus mu rzekł: Jam jest, i ujrzycie Syna Człowieczego siedzącego na prawicy mocy Bożej i przychodzącego wśród obłoków niebieskich. A najwyższy kapłan rozdarłszy szaty swoje, mówi: Na cóż jeszcze potrzebujemy świadków? Słyszeliście bluźnierstwo; co wam się zdaje? A oni wszyscy osądzili, że jest winien śmierci.“

W czasie procesu św. Joannie zadawano podchwytliwe pytania, na które odpowiedź zarówno twierdząca jak i przecząca dawały podstawę do oskarżenia. Dla przykładu! Na pytanie, czy jest w łasce Boga, gdyby odpowiedziała twierdząco, zarzuconoby jej pychę; gdyby odpowiedziała przecząco, zakwestionowanoby jej posłannictwo. Jakżeż mądra, bo w Duchu Świętym, była jej odpowiedź: „Jeśli nie jestem w stanie łaski, niech mnie Bóg nią oddarzy; jeśli jestem, niech Bóg mnie w niej zachowa. Byłabym najnieszczęśliwszą niewiastą na świecie, gdybym wiedziała, że nie jestem w stanie łaski. Lecz gdybym była w grzechu śmiertelnym, Głos nie przyszedłby do mnie.“

Czy to postępowanie sędziów św. Joanny nie przywodzi na pamięć zdarzenia z Ewangelii? Pytania, czy płacić podatek cesarzowi czy nie? Odpowiedź twierdząca stawiałaby Pana Jezusa w rzędzie wrogów niepodległości narodu żydowskiego, odpowiedź przecząca dawałaby możność oskarżenia Pana Jezusa o podburzanie narodu przeciw cesarzowi.

„A śledząc Go, posłali szpiegów, którzy udawali sprawiedliwych, aby Go podchwycić w mowie, żeby Go wydać do urzędu i władzy namiestnika. I spytali Go, mówiąc: Nauczycielu, wiemy, że dobrze mówisz i uczysz; a nie oglądasz się na osobę, lecz drogi Bożej w prawdzie nauczasz. Czy godzi się nam dawać podatek cesarzowi, czy też nie? Lecz On przejrzawszy podstęp ich, rzekł do nich: Czemu Mnie kusicie? Pokażcie Mi denara. Czyj obraz ma i napis? Odpowiadając, rzekli Mu: Cesarski. I rzekł im: Oddajcież tedy, co jest cesarskiego cesarzowi, a co jest Bożego Bogu. I nie mogli zganić słowa Jego przed ludem, a dziwiąc się odpowiedzi Jego umilkli.“

Nie pierwszy to raz zdumiewano się nad nauką Pana Jezusa i Jego odpowiedziami: nieraz czytamy o tym w Ewangelii. Już doktorowie zakonni zdumiewali się nad rozumem i odpowiedziami 12-letniego Pana Jezusa.

Św. Joanna, mając lat 19, w czasie procesu swoimi odpowiedziami wprawiała sędziów w zdumienie; jak jeden z nich, Raoul de Sauvage, wyraził się, nie widzieli nigdy, żeby tak młoda niewiasta tyle kłopotu sprawiała tym, którzy badają.

Pan Jezus ostrzegł Piłata, że zgrzeszy przez niesprawiedliwy wyrok. Powiedział bowiem, że ten, który wydał Go Piłatowi, t. zn. Kajfasz, większy ma grzech. A więc Piłat grzeszy też, lecz grzech jego mniejszy jest od Kajfaszowego.

Św. Joanna ostrzegła biskupa Cauchon: „Ty mówisz, że jesteś moim sędzią; bacz dobrze, co czynisz, bo zaprawdę jestem posłana przez Boga i ty narażasz się na wielkie niebezpieczeństwo“.

A na kilka godzin przed spaleniem, w więzieniu jeszcze, powiedziała do niego: „Biskupie, umieram przez ciebie. Apeluję do Boga, wielkiego Sędziego, z powodu wielkiego zła i niesprawiedliwości mi wyrządzonych: z tego powodu pozywam ciebie przed Boga“.

Według zwyczaju w Rouen w święto Wniebowstąpienia Pańskiego uwalniano więźnia. Św. Joannę poprowadzono na stos, a uwolniono zbrodniarza skazanego za rozbój...

14 wieków przedtem Piłat mówił do Żydów: „Macie zwyczaj, abym wam jednego wypuścił na Paschę; chcecie tedy, żebym wam wypuścił króla żydowskiego? Zawołali tedy znowu wszyscy, mówiąc: Nie tego, ale Barabasza! A Barabasz był zbójcą“.

Św. Joanna w czasie procesu powiedziała: „Przyszłam od Boga. Nic nie mam tu do czynienia. Odeślijcie mnie z powrotem do Boga, skąd przyszłam.“

W czasie Ostatniej Wieczerzy mówił Jezus: „Wyszedłem od Ojca, a przyszedłem na świat; znowu opuszczam świat, a idę do Ojca.“

Na krzyżu wołał Jezus głosem wielkim. „A Jezus zawoławszy głosem wielkim, rzekł: Ojcze, w ręce Twoje polecam ducha Mojego! A to rzekłszy, skonał.“

Św. Joanna wśród ogarniających ją płomieni wzywała więcej niż sześć razy Imienia Jezus i najsilniej w ostatnim tchnieniu zawołała głosem wielkim: Jezus, tak, że mogli ją słyszeć wszyscy stojący na placu. Głowa jej opadła. Nie żyła...

19-letnia dziewica, wzór niewiasty mężnej, wiernej swemu posłannictwu!

Po jej śmierci kat wyrażał obawę, że nigdy nie uzyska przebaczenia od Boga za to, co uczynił z tą świętą niewiastą. Kanonik Jan Alépée powiedział, że pragnąłby, by jego dusza była tam, gdzie, jak wierzy, jest jej dusza. A sekretarz króla angielskiego, Jan Tressart, wracając w smutku i wzruszeniu, mówił: „Jesteśmy zgubieni. Spaliliśmy świętą“.

14 wieków przedtem „rotmistrz, który stał z przeciwka, widząc, iż tak wołając skonał, rzekł: Prawdziwie człowiek ten był Synem Bożym. I cała rzesza tych, którzy zeszli się byli na to widowisko i widzieli. co się działo, wracali, bijąc się w piersi swoje.“

Dzieje pośmiertne św. Joanny d'Arc — dzieje pięciu wieków — to czasy szkalowania Jej pamięci przez niejednych, ale to zarazem czasy wielkiego ukochania Jej i wychwalania przez wielu. I w tym także podobną stała się do swego Mistrza, który w ciągu dziewiętnastu wieków jest ukochany i uwielbiany przez wielu, ale znienawidzony przez tych, o których płacząc mówił św. Paweł Apostoł, jako o nieprzyjaciołach Krzyża Chrystusowego.

O św. Joanno, jakżeś Ty i w czasie procesu i w męce podobna do Twego i naszego Nauczyciela i Pana.

„Postąpiłaś mężnie, i wzmocnione jest serce Twoje: ręka Pańska wzmocniła Cię, i dlatego będziesz błogosławiona na wieki.

Tyś sława Jeruzalem, Tyś wesele Izraela, Tyś cześć ludu naszego“.

* * *

Domrémy, Orléans, Rouen, Sielanka, epopeja, dramat. Pastereczka. bohaterka, męczennica.

Władysław Jelonek

W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH »ŻYCIA«

J. BIELATOWICZ: Wrzesień.
Ks. Dr F. BRZÓZKA: Czy filozofia jest nauką?
Ks. R. ELSTON-GOGOLIŃSKI: List do redakcji.
W. JELONEK: Na beatyfikację Piusa X.
J. KISIELEWSKI: Romantyzm i realizm w polityce.
S. KOPAŃSKI: Fragmenty pamiętnika.
K. RUDNICKI: Tworzenie armii polskiej w Sowietach.
Wokół powieści Giertycha — opinie i dyskusje.

W początku czerwca ukaże się numer, poświęcony 60-ej rocznicy encykliki „RERUM NOVARUM“.

W początkach lipca ukaże się numer poświęcony twórczości IGNACEGO KRASICKIEGO

Do numery następnego dołączony zostanie dodatek p. t. „ŻYCIE AKADEMICKIE“

LISTY DO REDAKCJI

JESZCZE O „CAMBRIDGE HISTORY OF POLAND"

Szanowny Panie Redaktorze,

W związku z listem p. J. Janiurka w sprawie mej recenzji z „Cambridge History of Poland“, pomieszczonym w nr 17 (201) ŻYCIA, pragnę wyjaśnić, iż w czasie jej pisania wiadomo mi było o przygotowywanym do druku trzecim tomie tego dzieła, mającym objąć bibliografię historii Polski. W swoim czasie przeglądałem ją częściowo i dyskutowałem z autorem układ, oraz celowość pomieszczenia poszczególnych pozycji. W dalszym ciągu uważam, iż bibliografia ta, jeśli się nawet ukaże w formie książkowej, nie spełni pożądanego zadania.

Jakież bowiem znaczenie może mieć ten trzeci, oddzielny tom? Czytelnik angielski, który nie zna języka polskiego, nie będzie miał potrzeby do niego zaglądać, gdyż ponad 90 procent opublikowanych opracowań, poświęconych naszym dziejom, jest napisane po polsku. Historyk angielski, który zna język polski a pragnie pogłębić znajomość naszych dziejów — łatwo trafi do bibliografii Finkla i jej kontynuacji w „Kwartalniku Historycznym“. Gdyby jednak podano bibliografię (w wyborze) przy każdym rozdziale, lub tomie, — ukazałaby ona dorobek naszej historiografii oraz podbudowała (choćby tylko na zewnątrz) autorytet naukowy samego dzieła.

Łączę wyrazy poważnia

dr Józef Jasnowski

Londyn, 30 kwietnia 1951.

W OKTAWIE BOŻEGO CIAŁA

NASZ Zbawiciel i Pan, Jezus Chrystus wyswabadzając swój lud od grzechów — jak to zwiastował Anioł — ukazał nam drogę prawdy, przez którą stało się nam możliwe uczestnictwo w zmartwychwstaniu i szczęściu życia nieśmiertelnego“ — pisze we wstępie do trzeciej części Summy Teologicznej św. Tomasz z Akwinu, twórca liturgii na uroczystość Bożego Ciała.

Przepiękna jest ta liturgia. Św. Tomasz, którego prace teologiczne i filozoficzne nie wskazywały zupełnie na uzdolnienia poetyckie (jego brat rodzony był jednym z wybitniejszych poetów włoskich swego okresu) stworzył ku czci Najświętszego Sakramentu arcydzieła poezji, które do dziś nie utraciły nic ze swej potęgi, prostoty i piękna.

W ostatnich słowach św. Tomasza, gdy umierając otrzymał Komunię św., uzewnętrznia się najlepiej jego miłość do Eucharystii:

„Przyjmuję Cię, o ceno mego Zbawienia. Przyjmuję Cię, towarzyszu mego życia na ziemi, Ciebie, dla którego miłości uczyłem się i pracowałem i czuwałem. Ciebie, o którym głosiłem kazania i nauczałem“.

I ta miłość przyczyniła się do powstania najpiękniejszych pereł poezji Kościoła. Wspaniałych hymnów ku czci Eucharystii i przepięknej liturgii na uroczystość Bożego Ciała.

Sekwencja na ten dzień jest hymnem zawierającym streszczenie nauki katolickiej o Najśw. Sakramencie. Zaczyna się apostrofą, wzywającą do głoszenia chwały Chrystusa:

Zbawiciela chwal Syjonie,
W hymnów i kantyków tonie,
Wodza i pasterza.
Z całej duszy chwal go śmiało,
Gdyż przewyższa wszystko chwałą
I co pieśń zamierza.

Przedmiotem tej chwały jest Chleb Żywota i ofiara Zbawienia. Tajemnica niepojęta, której jesteśmy świadkami:

Jest pewności naszej skałą,
Że się chleb przemienia w Ciało,
Wino Krwią się staje.
Chociaż myśl i wzrok nie pojmie,
Wiara naszych dusz rękojmię
Wbrew jawie nam daje.

Cudowna obecność Chrystusa niepodzielnego w każdej okruszynie Hostii jest przedmiotem dalszego ciągu Sekwencji. Nie dla wszystkich jednak Ciało Pańskie jest Chlebem Żywota, lecz dla tych jedynie, którzy godnie Najświętszy Sakrament przyjmują. Prośbą o udzielenie nam zbawienia kończy się Sekwencja:

Daj nam ujrzeć błogie dziwy
W żyjących krainie.
Znawco naszych dusz tajników,
Co nas żywisz, śmiertelników,
Uczyń nas współbiesiadników,
Współdziedziców i wspólników
W wybranych rodzinie.

I z tym wezwaniem łączy się modlitwa po Komunii w Mszy św. Bożego Ciała:

„Spraw, prosimy Cię Panie, aby w wieczności napełniała nas radość z posiadania Bóstwa twojego, co wyobraża już doczesne spożycie przenajdroższego Ciała i Krwi twojej...“.

A mówiąc w trzeciej części Summy Teologicznej o Tajemnicy Wcielenia cytuje św. Tomasz słowa św. Augustyna: „Jakaż była przyczyna przybycia Boga między nas, jak nie okazanie nam Bożej dla nas miłości?“ I przytacza zaraz dalej: „Jeśli do tej pory nie odczuwaliśmy potrzeby miłości, przynajmniej nie opóźniajmy się w odpłacaniu miłością za miłość“.

T. D.

CHOROBA KARDYNAŁA ADAMA SAPIEHY

Na wiadomość o ponownym poważnym zasłabnięciu arcybiskupa krakowskiego kardynała Adama Sapiehy, Ojciec Św. Pius XII przesłał sędziwemu Kardynałowi swoje osobiste błogosławieństwo. Równocześnie w zakonach męskich i żeńskich rozpoczęto publiczne modlitwy o zdrowie jedynego polskiego kardynała.

Liczący obecnie 84 lata życia kardynał Sapieha zapadł poważnie na serce. Niebezpieczeństwo chwilowo minęło, jednak zdaniem lekarzy Kardynał zmuszony będzie do kompletnego spokoju przez szereg tygodni. Przed kilku miesiącami Kardynał chorował na influenzę, która osłabiła jego słuch. Dyrekcja NCWC War Relief Services w Nowym Jorku przesłała mu wtedy aparat słuchowy, który się okazał doskonałą pomocą dla Kardynała.

Lekarze krakowscy przypuszczają, że z powodu obecnej choroby Kardynał nie będzie mógł wyjechać do Rzymu na beatyfikację Piusa X, którego był osobistym szambelanem.

SPRAWY TEATRU

TAJEMNICA GENIUSZU

(NA JUBILEUSZ SOLSKIEGO)

W MAJU br. obchodzono w Polsce 75-lecie twórczości scenicznej Ludwika Solskiego. Piszę — twórczości, — bowiem nie była to tylko ciężka praca aktorska tylu lat, lecz przejaw iskry Bożej, która pozwoliła Solskiemu — bez specjalnych studiów fachowych i stosowania teorii teatralnych — stworzyć przez 75 lat setki żywych ludzi na scenie, a w 97 roku życia powoływać nowe postaci tajemnicą swego geniuszu aktorskiego.

Miałem zaszczyt poznać osobiście Solskiego w latach dwudziestych, w zaraniu niepodległości. Przyjechał do Wilna na występy gościnne i odtąd co pewien czas odwiedzał Wilno.. Kto zna atmosferę wileńską w ogóle, a atmosferę pierwszych lat Wilna w granicach Rzeczypospolitej z odżyłymi świeżo tradycjami wskrzeszonego Uniwersytetu i tradycjami Teatru Polskiego — ten do dziś dnia pamięta owe głębokie napięcia przeżyć duchowych, jakie towarzyszyły ówczesnemu życiu intelektualnemu w Wilnie.

W takiej atmosferze zachłyśnięcia się wolnością i wznowionych tradycji Wilna — „nowych Aten polskich" — nazwisko Solskiego na afiszu teatralnym stało się wydarzeniem dla miasta i głębokim przeżyciem dla mieszkańców. Solski przyjechał ze swoim wielkim repertuarem. „Judasz" Rostworowskiego, „Dymitr Samozwaniec" i „Fryderyk Wielki" Nowaczyńskiego, później „Pan Jowialski" Fredry, „Skąpiec" Moliera — cóż za rewia popisowych ról, co za pole do ujawnienia całej potęgi talentu aktorskiego!

Zwykły przypadek sprawił, że w owym czasie objąłem obowiązki recenzenta teatralnego w „Naszym Kraju", piśmie propagującym program federacyjny Polski na ziemiach historycznych dawnej Rzeczypospolitej. Ten uśmiech losu dla mojej nowej roli pisarskiej zawdzięczałem sporowi redaktora naczelnego, z dotychczasowym recenzentem, który chwalił, i słusznie, świetną aktorkę Kopczewską, a redaktor popierał, i słusznie, nie mniej świetną aktorkę Marię Strońską. Obaj mieli rację, lecz recenzent został zmieniony.

Jak dziś, pamiętam pierwszy występ Solskiego w roli Judasza z Kopczewską jako partnerką. Pisałem na gorąco, w nocy i w drukarni recenzję, po czym udałem się w towarzystwie na posiłek. Był tam i Solski, któremu uprzednio zostałem przedstawiony. Gdyśmy nad ranem rozchodzili się, Solski poprosił mnie o notes i wpisał następującą sentencję:

Pragnienie człowiek gasić ma
Za boską zgodą.
Lecz tem się różni człek od psa,
Że nigdy wodą!

Była to reminiscencja niemałej ilości wypitego z Solskim alkoholu, no i jego wytrzymałości w sześćdziesiątym którymś roku życia, po męczącej roli Judasza i przed nowym jej odtworzeniem tegoż dnia. Gdy o świtaniu zaszedłem do drukarni, zastałem już tam mego poprzednika jaśniejącego z komplementów rozdanych Zofii Kopczewskiej. Przemiły Genio Świerczewski oddał mi nieocenioną usługę, poprawiając tytuł recenzji, który brzmiał: „Dyrektor Sokolski w „Judaszu" Rostworowskiego". Długo potem rozprawialiśmy o chochliku drukarskim, który nadał nowy pseudonim mistrzowi Solskiemu.

Olśniony żywiołowością talentu Solskiego, jego nieludzkim darem przewcielania się w różne postaci, po uważnym przestudiowaniu prezentowanego repertuaru, napisałem obszerniejsze studium o wielkości aktorskiej Solskiego w czasopiśmie akademickim „Gryf", pod redakcją J. Wirskiego.

Było to świetne pismo, którego ukazało się tylko kilka numerów z artykułami profesorów i wychowanków Uniwersytetu.

Nieraz potem widziałem Solskiego w różnych rolach, gdzie jego geniusz aktorski i tajemnicza żywotność żywiołowej natury ukazywały się wciąż w świetle nieoczekiwanej nowości — jednak śmiem twierdzić, że wymienione tu role były szczytem jego twórczości scenicznej.

Probierzem owej iskry Bożej w grze scenicznej są często sceny mimiczne, bez słów, gdy akcję dramatu posuwa tylko gra, odtwarzająca tylko rys psychologiczny bohatera lub jego przeżycie. Na całe życie utkwiła mi w pamięci scena, gdy Łatka - Solski odwija z licznych papierków skarb dukatowy. Ta scena, która w wykonaniu Solskiego trwa dziesięciokrotnie dłużej niż w wykonaniu każdego innego Łatki fredrowskiego — jest miarą wielkości Solskiego, jako aktora. A ileż ma tych przepysznych, niepowtarzalnych scen w każdej swej roli, ot, choćby Wiarusa w „Warszawiance".

Nie zdradzę chyba tajemnicy wiecznie młodego Solskiego, gdy powiem, że na scenie przezwycięża wszelkie prawa natury. Wielbiciele jego geniuszu zauważyli przed laty, że w życiu codziennym owe prawa natury czasami zwyciężają. Tak, na przykład, dało się zauważyć, że chwilami Solskiemu lekko drga głowa. Wystarczy jednak, by wkroczył na deski sceniczne, gdy naraz podziwiać zaczynamy prężność i siłę sylwetki, młodość i czar dwudziestoletniego Dymitra Samozwańca. W tym darze przeistoczania się jest cały Solski i tajemnica jego natury.

Na jednym z przedwojennych jubileuszy Solskiego, a było ich kilka, mówca Związku Literatów był w wielkim kłopocie. Ułożył był sobie, że mowę swą zakończy życzeniem stu lat życia. Gdy w czasie swej mowy w pełni uprzytomnił sobie, że do tej setki nie wiele brakuje, i że w wyniku byłoby to dość skromne życzenie, zakończył okrzykiem: „Żyj nam wiecznie!".

I nam tu, na obczyźnie, zdala od kraju i uroczystości jubileuszowych Solskiego, które są wielkim świętem teatru polskiego, niech wolno będzie złączyć się w obchodzie uczczenia wielkiego aktora powtórzeniem życzenia: Żyj nam wiecznie!

W. P.

O TEATR DLA DZIECI

NIE trzeba się powoływać aż na kultyczne pochodzenie teatru, ani też na wysublimowane formy widowiskowe zawarte w liturgice kościelnej, aby zdać sobie sprawę z wciąż wielkiego znaczenia teatru rodzimego dla wychowania młodzieży. Krótko mówiąc, jest to bodaj najwszechstronniejsza szkoła artystyczna dla dziecka, więc przy odpowiednio dostosowanym do wieku i rozwoju repertuarze jest prawdziwym oknem na wszechstronną kulturę.

Zdrowy instynkt dziecka sam pociąga je do teatru, każe w zabawach grać samemu dziecku i poddawać się magii sceny. Obserwować to można zwłaszcza w tak oddalonej od form realistycznych postaci teatru kukiełkowego. Teatr zaś przez sam użyty w nim język, stroje regionalne czy ogólnonarodowe, muzykę rodzimą i fabułę, wiąże się z pierwiastkami narodowymi środowiska, w którym dziecko się rozwija. I dlatego teatr jest też tak dobrym środkiem wychowania narodowego.

Te na ogół dobrze znane rzeczy przypominają się i narzucają w związku ze wznowionymi ostatnio próbami utrzymania istniejącego do niedawna lub stworzenia nowego teatru dla młodzieży. Na urządzonym niedawno zebraniu dyskusyjnym przedstawiciele różnych organizacyj, jak Harcerstwo, Przyjaciół Młodzieży itp. wykazali, że zdają sobie doskonale sprawę ze znaczenia i potrzeby teatru dla młodzieży. I to zwłaszcza w tej fazie układania się stosunków na emigracji, gdzie zadania wychowawcze, szkolne i oświatowe spadają coraz wyłączniej na podstawowe komórki życia polskiego, więc na rodzinę i organizacje opiekuńcze nad młodzieżą.

Te nowe wysiłki czynione są na jałowej glebie. Czynione były już poprzednio różne próby i zebrano bogate doświadczenia w tym zakresie. Były widowiska grane przez aktorów zawodowych, kukiełkowe i inne, były jasełka wykonywane przez zespoły amatorskie młodzieży, raz po raz z prowincji nadchodzą wiadomości o takiej czy innej imprezie. Ale te wszystkie samorzutne przejawy powstają i giną bez przyszłości, stanowiąc tym samym wielkie zmarnowanie energii, niedostatecznie wyzyskanej.

Przedyskutowano więc szczegółowo sprawę typu teatru, który wydaje się najstosowniejszy, aby na nim skupić wszystkie siły, nie przesądzając zresztą o możliwościach rozwoju innych jego postaci. I tak na czoło wysunęła się troska o utrzymanie istniejącego dotychczas przy Konfraternii Artystów lub stworzenia analogicznego zespołu teatru kukiełek, jako najlepiej odpowiadającego powszechnym potrzebom. Przekonano się, że istnieje bogaty rezerwuar fachowych sił aktorskich, reżyserskich, dekoratorskich, pozwalający na realizację tego rodzaju zamierzeń.

Największą troskę jednak budziła sprawa odpowiedniego skupienia wysiłków organizacyjnych, aby znaleźć podstawy materialne, niezbędne do zmontowania i utrzymania przy życiu starej imprezy teatru dla młodzieży. Chodzi tutaj zwłaszcza o ogarnięcie w jak najszerszym zakresie widzów, rozproszonych na znacznych przestrzeniach Londynu, żeby nie mówić już o licznych polskich ośrodkach szkolnych i rodzinnych na prowincji. Wyłoniła się więc konieczność uzyskania jak największej kartoteki adresów dzieci polskich i ich rodziców, dla opracowania ich rozmieszczenia, nawiązania kontaktu i zorganizowania młodocianej widowni w koła miłośników teatru. Wiele organizacji ma niezbędne do tego elementy, trzeba tylko jeszcze trochę środków dla pokonania trudności. Dalsze obrady przewidziane są w ścisłym zetknięciu z kołami fachowymi. Nikogo z zainteresowanych nie powinno brakować w tej akcji. **(j. n.)**

SZTUKI PLASTYCZNE

DOBRYMI CHĘCIAMI

DOBRA wola i inicjatywa — to świetne cnoty, jeżeli się dosypie do nich trochę kompetencji.

Obie imprezy wystawowe, które oglądaliśmy w kwietniu, wystawę malarską w Domu Lotnika i wystawę studentów plastyków w klubie Y.M.C.A. zrodziła najlepsza wola, inicjatywa i energia wykonania. Czołem im! Niestety, trzeciej domieszki — ani na lekarstwo. Któż zaprzeczy: jest rzeczą aż nazbyt pożądaną dać możność plastykom polskim w Londynie spieniężenia swoich prac i zasilenia kasy potrzebnej i sympatycznej instytucji, jaką jest Dom Lotnika, odsetkami z tej sprzedaży. Toteż można by tylko przyklasnąć świetnej inicjatywie zorganizowania **bazaru** prac artystów i dyletantów, o charakterze handlowym właśnie. W ramach takiej imprezy obraz Topolskiego lub Żuławskiego nie będzie asonansem nawet w sąsiedztwie tak kapitalnych knotów, jak te, któreśmy widzieli, niestety, jako bratnie eksponaty w ramach imprezy, którą nazywano wystawą. Ta ostatnia nazwa, jeżeli ma być przyporządkowana czemuś, co ma mieć sens społeczno - kulturalny, musi wiązać się z jakąś zasadą przewodnią, z jakimś uporządkowanym układem przedmiotów artystycznych, poddanych kompetentnej selekcji i reprezentujących istotny dorobek pewnej grupy ludzi na prawdę twórczych. Bazar można zaimprowizować w ciągu dwóch tygodni, wystawy, godnej tej nazwy i racji bytu, nie robi się bez uprzedzenia o niej uczestników przynajmniej na trzy miesiące przedtem. Na przykład zwrócenie się do malarza na pięć dni przed otwarciem wystawy z propozycją uczestniczenia w niej jest wprost impertynencją i jedyną właściwą odpowiedzią na taki krok jest właśnie brak tej odpowiedzi.

Wystawa polskich studentów plastyków ze szkół angielskich była imprezą wysoce potrzebną; jesteśmy wszyscy ciekawi co i jak się robi w tych nauczających warsztatach z naszą młodzieżą artystyczną. Szkoda, że i ta wystawa nie została zorganizowana należycie. Rozkład eksponatów był dyletancki i przypadkowy, uderzał brak racjonalnej selekcji pedagogicznej, zdarzały się zupełnie elementarne „byki" w układzie eksponatów, jak na przykład przypięcie rysunku, ni przypiął ni przyłatał, do draperii, będącej też eksponatem. Narzucało się wprost wrażenie, że wystawiający nie mają elementarnej świadomości co do wartości swoich prac: zupełne kicze (w sensie pedagogicznym) plątały się z pracami dobrymi; na przykład rysunki p. Mazurówny z nieporównanie słabszymi jej pracami olejnymi, które zostały przyrównane w jednej z krytyk do obrazów Krzyżanowskiego! To samo dałoby się powiedzieć o pracach Brzezińskiego. Obok bardzo dobrych, wykazujących wrażliwość na kolor (n. p. prace Nr. 26 i 28) umieszczono inne zmanierowane i bez treści malarskiej.

Wśród pięćdziesięciu jednej ceramik Suchowskiego mniej więcej trzecia część należała do realizacji zupełnie udanych pod względem koncepcyjnym i technicznym; pozostałe były w znaczeniu dekoracyjnym poronione.

I takich przykładów — tyle ile nazwisk wśród wystawiających (może z wyjątkiem fotografiki, na ogół na poziomie). Ktoś może powie: oto właśnie taka wystawa, wykazująca dobre i złe strony studiujących jest celowa! Nieporozumienie: nie gorszę się brakami prac studenckich, zupełnie zrozumiałymi z natury rzeczy. Stwierdzam bezład pedagogiczny pokazu, **brak świadomości selekcyjnej** i rzecz najgorsza, która już zupełnie nie jest winą wystawiających: brak racjonalnej metody uczenia, uwzględniającej indywidualność studenta i podnoszącej jego świadomość twórczą (na przykład w zakresie koloru. Zresztą wszystkie moje uwagi odnoszą się przede wszystkim do malarstwa).

Wniosek: duże potencjały zdolności uczących się, fatalny poziom pedagogiczny uczących i, co za tym idzie, groza zmanierowania, a więc i zmarnowania tych potencjałów.

*

Pokaz rysunków Leli Pawlikowskiej w kawiarni „Ogniska" jest przeniesieniem tam eksponatów z wystawy, która miała miejsce trzy miesiące temu w Klubie Y.M.C.A. Szkoda, że nie pokazano tych rysunków w sposób uporządkowany, redukując ich ilość do jednej trzeciej. Wybitny zmysł obserwacyjny artystki, jej zdolność notowania charakterów i ruchów uzewnętrzniłaby się po takiej selekcji znakomicie.

*

Warto zanotować wśród zygzaczków w soczewce emigracyjnej camery obscury, artykuł w Dzienniku Polskim „Arcydzieło Styki....." (Golgota). Chwała Bogu, pół wieku mija od chwili, gdy świetne pióro Witkiewicza poinformowało kogo należy, że „Golgota Stykowa" nie jest arcydziełem, lecz notorycznym kiczem zawdzięczającym swój rozgłos tyleż ignorancji wielbicieli, co i genialnej autoreklamie autora. Sławne w kółku krakowskim było zdarzenie, gdy Jan Styka, zaszedłszy do Jamy Michalikowej, opowiadał tam zebranym malarzom, że gdy malował Chrystusa na Krzyżu, On Sam mu się ukazał i mistrz upadłszy nakolana, kończył obraz. Na to Jacek Malczewski: „A ja wam powiem, co Pan Jezus powiedział naszemu Styce: Styko, Styko, maluj mnie nie na kolanach, ale maluj mnie dobrze".

Marian Bohusz Szyszko

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

Wskrzeszenie „Nouvelle Revue Française"? Jak wiadomo, wiele czasopism francuskich, zawieszonych w okresie „libération" za współpracę z Niemcami, ukazuje się nadal pod zmienionymi redakcjami i ze zmienionymi, często tylko nieznacznie, tytułami. Dotyczy to pism takich, jak czołowy przed wojną francuski tygodnik ilustrowany „L'Illustration", jak stary i zasłużony miesięcznik „Revue des Deux Mondes" i szereg innych. Dawny „Le Temps" — odpowiednik londyńskiego „Timesa" — ukazuje się obecnie pod nazwą „Le Monde". Wszystkie te pisma zachowały swój poprzedni charakter, układ graficzny, a nawet krój czcionek.

Zdawałoby się jednak, że nie może być mowy o wznowieniu „La Nouvelle Revue Française", najlepszego przed wojną francuskiego periodyka literackiego, którego redakcja szczególnie zaangażowała się w kolaborację z Niemcami. Zasada ta została przełamana, gdyż w najbliższym czasie ukazuje się, w postaci jednodniówki, specjalny zeszyt „Nouvelle Revue Française", poświęcony pamięci André Gide'a, Równocześnie „Figaro literaire" urządziło małą ankietę na temat ewentualności wznowienia „Nouvelle Rev. Fran." na dobre. Odpowiedzi na ankietę nie są jednak zbyt zachęcające. Kilku odpowiadających pisarzy wypowiada opinię, że nie ma dziś miejsca na periodyk, skupiający osoby o tak różnych poglądach społeczno-politycznych jak Giono i Aragon, Sartre i Malraux.

„Jakże skupić pisarzy różnych stronnictw... przedzielonych dziś olbrzymimi przepaściami?" — pyta Claude Mauriac. — „Życzyłbym sobie, aby „N. R. F." zaczęła znów wychodzić — pisze Paul Léautard —, ale dziś trzeba być albo po jednej stronie, albo po drugiej. Nasza epoka jest epoką polityki i zdecydowanych stanowisk". A Roger Peyrefitte zauważa, że „duch partyjny nie uległ wcale osłabieniu, ale jeszcze się zaostrzył".

W odpowiedziach tych oczywiście brany jest pod uwagę przede wszystkim przedział, jaki zapanował między pisarzami przeciwkomunistycznymi, a komunistami i ich sympatykami, którzy w życiu intelektualnym Francji do tej pory odgrywają znaczną rolę.

Ujarzmienie myśli? Pt. „Liberties of Mind" ukazał się nowy zbiór essayów wybitnego pisarza angielskiego Charlesa Morgana (Macmillan, cena 12/6). W rozdziale wstępnym pt. „Mind Control" Morgan wyraża pogląd, że głównym niebezpieczeństwem, jakie dziś stoi przed światem, jest nie tyle rozrost ograniczeń „fizycznych", krępujących człowieka, co ujarzmienie w naukowy sposób myśli ludzkiej. Morgan rozumie pod tym nie tylko efekty propagandy, ale także naukowe „warunkowanie" mózgu, być może jeszcze przed przyjściem dziecka na świat. Przytacza on „wyznania" oskarżonych w procesach sowieckich jako przykład dokonanych już postępów w „warunkowaniu" umysłów ludzkich.

Pisma Gandhi'ego. Ukazał się po angielsku wybór pism Mahatmy Gandhi'ego w opracowaniu Ronalda Duncana („Selected Writings of Mahatma Gandhi", Faber, cena 12/6): Zdaniem Duncana „najważniejszym wkładem do myśli XX stulecia, jaki Gandhi zrobił, jest jego podkreślanie potrzeby niższej stopy życiowej, w przeciwieństwie do pojęć zachodnich, wedle których postęp polega na powiększaniu pomyślności materialnej". To sformułowanie nie spodobało się jednemu z krytyków angielskich, który uważa, że znaczenie Gandhiego polega raczej na doktrynie nieużywania gwałtu (non-violence), na przekonaniu, że trwałe dobro nie może być nigdy wynikiem przemocy.

Równocześnie z tym wyborem pism Gandhiego pojawiły się drukiem jego listy do jednej z najbardziej oddanych mu uczenic i wyznawczyń, Madeleine Slade, córki admirała brytyjskiego („Gandhi's Letters to a Disciple", Gollancz, cena 12/6).

Estetyka Sartre'a. W przekładzie angielskim zostało wydane studium Jean-Paul Sartre'a o „psychologii wyobraźni" („The Psychology of Imagination", Rider, cena 15/-).

O dyktatorze Jugosławii. Tito staje się niewątpliwie coraz popularniejszą postacią w świecie zachodnim. Świadczy o tym książka o nim pt. „Tito and Goliath", jaką napisał Hamilton Fish Armstrong, redaktor znanego amerykańskiego kwartalnika „Foreign Affairs". W Londynie książkę wydał Gollancz, cena 18 sh.

—

Los żydów polskich. Pt. „Ascent to Heaven" (Dobson, 8/6) ukazała się w angielskim przekładzie H. C. Stevensa książka Adolfa Rudnickiego, złożona z czterech dłuższych nowel, obrazujących los żydów polskich pod okupacją hitlerowską. Książka ta poprzednio wydana została w Kraju.

Przewodnik po teatrze. Oxford University Press, firma znana ze swych doskonałych antologii, słowników i podręczników, wypuszcza wkrótce na rynek pt. „The Oxford Companion to the Theatre" rodzaj zwięzłej encyklopedii teatru, filmu, radia i telewizji. Encyklopedię tę, liczącą ponad 900 stron, redagowała Phyllis Hartnoll. Cena wynosić będzie 35 sh.

Powieść humorystyczna Priestleya. J. B. Priestley ogłosił dłuższą powieść humorystyczną pt. „Festival at Farbridge" (Heinemann, cena 15 sh.). Sam już tytuł nawiązuje do panującej w Anglii — i nie tylko chyba w Anglii — epidemii „festivalitis".

VARIA

Dziennik literata. Julien Green, głośny powieściopisarz francuski, od czasu do czasu ogłasza fragmenty swego „Dziennika". Pisze ten dziennik od dziewiętnastego roku życia. Taka sama „hobby" jak każda inna! A może nie taka sama, może lepsza! Bo prowadzi do tego, co by można nazwać „monologiem wewnętrznym". A taki monolog z wielu względów bywa interesujący i dla innych, nie tylko dla monologisty. Pod datą 27 września 1950 r. p. Green zanotował odwiedziny starego przyjaciela. „Ledwie wszedł i usiadł, zaraz mi powiedział z uśmiechem pełnym zadowolenia — zapisuje p. Green: — „Czytałem przejechanie się po twojej książce" (mowa o ostatniej powieści p. Greena). „Dobra wiadomość!"— odrzekłem. Ale przyjaciel nie słucha, co mówię, bo pilno mu powiedzieć mi, gdzie czytał ten przykry artykuł o mnie i pod jaką datą, żebym wszystko wiedział. Trochę mnie to zmartwiło, nie ze względu na mnie, ale na niego. Powiedziałem mu, że nie czytałem tego artykułu, co jest prawdą. To go nieco jak gdyby zawiodło. Dodał następnie, że ta powieść bardzo się za to podobała pewnej starszej pani, jego dobrej znajomej, osobie wprawdzie niezbyt inteligentnej, ale bądź co bądź... Uważa tę książkę za „cudowną". Nie po raz pierwszy zdarza mi się zauważyć tę surowość starych przyjaciół; nie darowują nam najmniejszego sukcesu". Wypada zaznaczyć, że p. Julien Green otrzymał właśnie teraz (w r. 1951) nagrodę literacką, ufundowaną świeżo przez panującego księcia Monaco. Nagroda ma być przyznawana co rok pisarzowi francuskiemu, ale pochodzenia niefrancuskiego. Julien Green jest pochodzenia anglosaskiego (Północna Ameryka). Jury, złożone z głośnych pisarzy francuskich, obradujące w Monaco w apartamentach rządu tego nader pokojowo usposobionego państwa, rozpatrywało jeszcze twórczość pp. Superville'a, Henryka Bosco, Rene Behaine'a, Cendrarsa i Miomandre'a. Najpoważniejszym rywalem p. Greena był p. Miomandre. Nagroda wynosi milion franków.

Wspaniałe wydawnictwo. Ukazał się „Satyrykon" Petroniusza z ilustracjami Derain'a na zamówienie Vollard'a. Te ilustracje zamówił Vollard w r. 1934. Artysta pracował nad nimi do tej pory. Warto przypomnieć, że znakomity polski artysta Możdżeński, przez czas drugiej wojny światowej wykonał 80 drzeworytów do „Boskiej komedii" Dante'a.

PAMIĘTAJ
o KATOLICKICH
NAGRODACH
LITERACKICH

ZAPISKI LONDYŃSKIE

Brytyjskie wydarzenia kulturalne ostatniego okresu

NOWY STYL BRYTYJSKI W ARCHITEKTURZE?

Nie ustają w prasie brytyjskiej zachwyty nad szatą architektoniczną centrum tegorocznego Festivalu Brytyjskiego na południowym brzegu Tamizy.

„Observer" stwierdza, że zaszło coś wręcz niezwykłego. Obecne stulecie, jak dotąd, przedstawiało się w Wielkiej Brytanii bardzo nieszczególnie, jeśli chodzi o architekturę. Panowało w tej dziedzinie zamieszanie i brak harmonii. Festival przyszedł w okresie depresji moralnej i materialnej, w atmosferze zupełnie pozbawionej entuzjazmu. A jednak wystawa utrzymana jest w stylu pełnym smaku, harmonijnym, a zarazem współczesnym. Nie ma w niej niczego kłócącego się, ani przypadkowego.

Jest to tym bardziej znamienne — zauważa pismo, — że wystawa zbudowana została wysiłkiem publicznym, a więc jest bardziej reprezentatywna dla społeczeństwa jako całości, niż by to zachodziło w wypadku, gdyby była imprezą prywatną. Nawet przyjmując, że to tylko kilku ludzi, obdarzonych smakiem, zadecydowało o jej charakterze, faktem jest, że ludzie ci zatwierdzeni zostali przez wszystkie zainteresowane instytucje publiczne. Nie byliby oni zresztą zdolni stworzyć takiej wystawy, gdyby potrzebna ilość ich współrodaków nie wytwarzała tak powabnie wyglądających rzeczy.

„Czyżby nasz kraj — zapytuje „Observer" — znajdował się na dobrej drodze do wyłonienia stylu, tak autentycznie reprezentującego swój wiek i tak ujmującego pod względem estetycznym, jak styl georgiański w tamtej epoce?".

Pochwał doczekały się też „ogrody rozrywkowe" (Pleasure Gardens) w Battersea Park. Niektóre pisma porównują je ze słynnym parkiem rozrywkowym Tivoli w Kopenhadze.

NA WYSTAWIE KSIĄŻEK

Odbywająca się obecnie w Victoria and Albert Museum wystawa 500 lat książki brytyjskiej mniejszy kładzie nacisk na pokazanie rozwoju sztuki graficznej, co na zilustrowanie dziejów twórczości pisarskiej w Wielkiej Brytanii przez ukazanie książek najwybitniejszych w różnych dziedzinach. Oto nazwy niektórych z tych działów: „Biblia", „Postęp drukarzy" „Dziecko jako pisarz", „Kącik dzieci", „Sportsman", „Londyńczyk", „Uczony", „Wolny obywatel", „Myśliciel", „Dramaturg", „Poeta", „Powieściopisarz", „Duchowny", „Historyk", „Artysta", „Hymny narodowe" itd.

W gablotkach wystawione są zarówno pierwsze wydania książek, jak niekiedy także ich manuskrypty autorskie. Wśród tych pierwszych wydań na czoło wysuwa się oczywiście pierwsza drukowana książka w języku angielskim „The Recuyell of the Historye of Troye", wydana przez Williama Caxtona w Bruges w r. 1475, oraz pierwsze zbiorowe wydanie dzieł Szekspira (słynne „Folio" szekspirowskie) z r. 1623, z którego zachowało się w ogóle tylko kilka egzemplarzy.

Na wystawie nabyć można za 1/6 doskonały katalog, rodzaj przewodnika po najwybitniejszych książkach angielskich, interesującego niezależnie nawet od Festivalu.

TEATRY W CZASIE FESTIVALU

John Giełgud będzie wkrótce grał rolę Leontesa w „Opowieści zimowej" Szekspira, która grana będzie w ramach Festiwalu w szeregu miast brytyjskich, poczynając od Brighton (11 czerwca). W Londynie „Opowieść zimowa" wystawiona będzie pod koniec sierpnia, po czym cały zespół uda się na doroczny Festival edynburski.

Obecnie w londyńskim New Theatre grany jest „Hamlet" w reżyserii Henry Sherek'a. Rolę Hamleta gra doskonały aktor Alec Guinness.

Miasta prowincjonalne urządzają szereg interesujących imprez. Tak np .w Yorku między 3 a 17 czerwca wystawione będą po raz pierwszy od 400 lat średniowieczne misteria, „York Mistery Plays".

NIE BRAK I WYSTAWY SHERLOCKA HOLMESA

W związku z Festivalem Wielkiej Brytanii własnej wystawy doczekał się i genialny detektyw, Sherlock Holmes, bohater powieści Conan Doyle'a. W powieściach tych Sherlock Holmes figuruje pod fikcyjnym adresem: 221 b, Baker Street w Londynie. Numeru takiego Baker Street wówczas nie posiadała. Obecnie jednak istnieje dom z numerem 221 b, — i oto w domu tym w czasie od 22 maja do 22 września odbywać się będzie „Sherlock Holmes Exhibition". Poza wydaniami powieści kryminalnych Conan Doyle'a, ilustracjami itd. wystawa ta obejmie wszystkie przedmioty, wymienione w opowiadaniach o Sherlocku Holmesie i jego wyczynach detektywistycznych. W jednym z tych opowiadań ważną rolę odgrywa wąż kobra, będą więc na wystawie i kobry.

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 27 maja 1951.

CZŁOWIEK NA POLIGONIE

Przed drugą wojną światową i po jej wybuchu mówiło się, że wojna domowa w Hiszpanii była poligonem nadchodzących zmagań. Obecnie to samo powiedzenie kieruje się do krwawych zdarzeń koreańskich. Ma to być poligon trzeciej wojny światowej. Twierdzenia te, najprawdopodobniej słuszne, brzmią rzeczowo, trzeźwo i praktycznie. Ludzie zainteresowani zdarzeniami międzynarodowymi, a choć trochę wprowadzeni w mechanizm wielkiej polityki, poważnie pochylają się nad mapą Korei, studiują biuletyny z poszczególnych działań i ze sprawowania się nowego sprzętu wojennego, a następnie trzeźwo wyciągają wnioski.

Reakcja większości ludzi na świecie w związku z wojną koreańską są bardzo trzeźwe i praktyczne, niemal gospodarskie. Niewielu zdaje się interesować, jakie są reakcje samych Koreańczyków. Co prawda dodatki filmowe obu walczących stron, to znaczy świata sowieckiego i świata wolnych narodów z reguły pokazują wśród zdjęć wojennych jedno zdjęcie sentymentalne, na którym małe dziecko płacze z głodu, lub kobieta chroni tragicznym gestem matki uratowane z pożaru niemowlę. Lecz widać dobrze, iż zdjęcia takie mają znaczenie raczej ornamentacyjne i uboczne. Nikt nie przypisuje im treści naczelnej.

Wszyscy natomiast skupiają całą uwagę na tej myśli, że Korea jest poligonem nadchodzącej wojny, w której własny los będzie w grze. Myśl, że już w tej chwili czyjś „własny los" jest w pełnej grze, i **że to jest klucz do losu świata bardziej niż bomba atomowa** nie zdaje się uderzać do wyobraźni.

A przecież na krwawym poligonie koreańskim, daleko krwawszym od hiszpańskiego, znajduje się również i — żywy człowiek. Seoul i inne miasta były po kilka razy zdobywane, z domów tamtejszych nie zostało nic prócz gruzów. A wśród tych gruzów żyje człowiek. Dwie partie, rozgrywające grę wojenną, odbijają się od ściany południowej do północnej i spowrotem, zdzierając ciężkim walcem powierzchnię ziemi. Cóż za wspaniała maszyna wojenna! Tylko, co się w trybach tej maszyny dzieje z człowiekiem? Z jego bólem, z jego nerwami, z jego życiem. Polakowi, Francuzowi i członkom paru innych narodów wystarczy przypomnieć sobie wrześnie czy czerwce, rok 1939 czy 1940, aby zrozumieć, co przeżywa wielomilionowa ludność koreańska. Aby jednak obraz był pełny, trzeba by te nasze europejskie doświadczenia pomnożyć kilkakrotnie, ponieważ na Korei ludność okropności wojny doświadcza od roku bez przerwy i ruchem wahadłowym.

Tak więc jest Korea poligonem wojennym oszalałego świata. I to na pewno bardzo sprawnym i pouczającym. Tylko, za jaką cenę? Za cenę poniewierki i zmaltretowania człowieka, za cenę zupełnego nieliczenia się z jego istnieniem. Jest to pokazowa manifestacja podeptania osoby ludzkiej, co stanowi jeden z największych grzechów współczesności. Jakże później, kiedy — być może — poligon zamieni się w regularną wojnę, będzie się miało odwagę żądać poszanowania godności ludzkiej innych, bliższych sobie krajów? W imię czego? W imię innego koloru skóry i innego układu kości policzkowych?!

Lecz Korea jest jeszcze czymś innym: jest i poligonem politycznym. Od roku 1945 dwie połowy tego samego kraju, leżały obok siebie rządzone z jednej strony przez okupację amerykańską, z drugiej przez sowiecką. Agenci komunistyczni zaczęli krzątaninę natychmiast. Polegała ona przede wszystkim na wyławianiu błędów systemu panującego w amerykańskiej części okupacji i przeciwstawianiu mu wręcz przeciwnych, skrajnie formułowanych haseł.

My wiemy dobrze, iż gmach szczęścia ludzkiego, który budują komuniści, jest kręcony z fikcji i pustych słów. Ale gdy kto jest bardzo wynędzniały, gdy nie widzi żadnej innej nadziei i znajduje się u skraju rozpaczy — czepia się nawet słów. Coraz bardziej skłaniamy się do przekonania, iż szumne sukcesy komunizmu sowieckiego mogą powstawać tylko na istnieniu błędów strony przeciwnej. Tak było również i w Korei. Świat zachodni przyniósł południowej Korei wolność, ale wolność w dalszym ciągu japońską, w dalszym ciągu wyzyskującą, w dalszym ciągu gnębiącą miliony nędzarzy podatkami i odsetkami od dawno zaciągniętych pożyczek. Przedstawicielem wyzwalającego Zachodu dla Koreańczyka był urzędnik japoński, który gnębił po dawnemu. Czyż można się dziwić, że kłamliwy ale efektowny frazes komunistyczny wywierał wpływ?

Pomiędzy komunikatami z frontu czyta się niekiedy wiadomości z życia południowej Korei. Wiadomości te nie są, niestety, pocieszające. Administracja południowej Korei pozostawia wiele do życzenia, kwitnie korupcja, wyzysk i ucisk. Jest rzeczą jasną, iż ten stan rzeczy w znacznej części pochodzi z tego faktu, iż kraj jest objęty pożarem. Ale sam ten fakt nie wszystko tłumaczy. Korea nie jest tylko poligonem, jest również krajem, gdzie mieszkają i gdzie, mimo wszystko, będą mieszkać ludzie. Jeśli tak się złożyło, iż kraj tych ludzi musiał się stać polem wstępnych zmagań, to nie można przychodzić do tych ludzi jedynie z bronią, trzeba również przychodzić z prawdą, z nadzieją, z miłością. Człowiek, który tam cierpi i walczy, musi wiedzieć, za co cierpi i o co walczy.

Na Korei, skoro już tak wypadło, trzeba nie tylko próbować skuteczności broni. To jest również poligon doświadczalny sprawiedliwego działania politycznego. To, co na Korei dzieje się w olbrzymim natężeniu, ale w małej skali, może za parę miesięcy dziać się w tym samym natężeniu ale w skali świata. A jeśli nadchodząca walka nie ma być tylko walką poniewieranych i zrozpaczonych robotów, lecz ma być walką ludów o wyzwolenie — musi być wyraźnie powiedziane, o co ludy będą walczyć, co ich na końcu walki czeka, i czy na pewno obietnice będą zrealizowane. Musi być określony ten świat, ku któremu się idzie, musi być wyrzucony podstępny frazes okolicznościowy, a podana wreszcie treść dnia nadchodzącego.

Jest w końcu Korea jeszcze poligonem doświadczeń moralnych. Wspomnieliśmy już, że w zmaganiach koreańskich ludność kraju jakby zupełnie nie istniała. Traktowana jest jak przedmiot, jak jeszcze jeden szczegół krajobrazu. Jest to zgodne z dotychczasowym trybem pojmowania polityki światowej. Jest symbolem stosunku polityki — do osoby ludzkiej. Dotychczasowa polityka to szukanie bezpieczeństwa, dobrobytu i komfortu dla ludności wielkich mocarstw. Drobiazg narodów dookoła nich nie liczył się wcale. Ból i los kilkudziesięciu milionów ludzi, obywateli małych krajów nie był brany pod uwagę, o ile kilka wielkich państw mogło zażywać spokoju i dobrobytu. Ból jest taką samą siłą wybuchową jak dynamit. Stężany, wybucha. Ale nie o tę nawet praktyczną stronę w tej chwili chodzi. Chodzi o to, że spieniężany egoistycznie ból człowieka jest zaprzeczaniem pojęć moralnych, a więc tej jedynej substancji, która jest w stanie uratować świat.

Świat dotychczasowy, świat wyizolowanych rezerwatów skończył się. Świat się zrósł. Świat jest jeden. I nie będzie na nim tak długo spokoju i szczęścia dla nikogo, dopóki równe szanse tego spokoju nie staną przed wszystkimi. Korea poszła pierwsza pod ostre strzelanie, choć nie jest pierwsza i jedyna pod względem nieszczęścia, przyniesionego przez egoistycznych sprawców obecnego „pokoju". Czy „poligon" i kraje wydane na pastwę „eksperymentu komunistycznego" wiedzą za co i o co to cierpienie i czym zostanie ono okupione? Czy, oprócz przezornie niejasnych przebąkiwań, mówi ktoś z możnych o tym wyraźnie: że świat, do którego zdobycia wszyscy musimy włożyć swój ciężki wysiłek jako jeden z pierwszych kanonów będzie zawierał prawo do bezpiecznego życia, gwarantowane solidarnie przez wszystkich?

* * *

Korea — poligon wojskowy, polityczny i moralny. Jako poligon wojskowy zdaje egzamin prawdopodobnie doskonale, jako polityczny i moralny — źle. Oczywiście, uwagi powyższe odnoszą się jedynie do działań strony krajów zachodnich. Strona sowiecka, która podłożyła i nadal zasila ten pożar, jest poza dyskusją. Do niej pojęcia, które tu wprowadziliśmy, nawet odnieść się nie mogą, a cóż dopiero mówić o klasyfikowaniu nimi jej działalności.

Chodzi o precyzyjność i czystość pojęć tej strony, strony z którą chcielibyśmy móc łączyć nasze nadzieje.

Józef Kisielewski

RUCH WYDAWNICZY

Anatol Krakowiecki: NA LATAJĄCYM DYWANIE. Nakł. Kat. Ośr. Wyd. Veritas. Londyn 1951. Stron 46.

Zbiór wierszy autora słynnej „Książki o Kołymie" z portretem autora i przedmową Jana Bielatowicza.

Tadeusz Wittlin: WYSPA ZAKOCHANYCH. Rysunki Stefana Osieckiego. The Vistula Press Ltd. Londyn 1951. Stron 124.

Anegdoty o Brytyjczykach i Polakach w Wielkiej Brytanii.

F. Kmietowicz: CZAROWNICA. Nakładem Opola Literackiego „Południca". W. Brytania 1951. Stron 196. Okładka ilustrowana.

Pierwszy tomik nowego zespołu literackiego pisarzy-robotników z Bradford, którzy podjęli inicjatywę wydawniczą z własnej kasy gromadzonej z zarobków tygodniowych. Tomik osnuty jest na tle mitologii słowiańskiej i polskich obyczajów oraz kultury ludowej, pisany rytmiczną prozą w gwarze.

•

Autorów i wydawnictwa, którzy pragną omówienia ich książek w ŻYCIU, prosimy o przysyłanie wszystkich wydawnictw możliwie w 2 egzemplarzach.

PO ŁEPKACH

IDEOLOGIA »ŁEPKÓW«

Być może, że działu „Po łepkach" naród emigracyjny nie jest ciekawy. Być może też, że ten i ów czyta „Łepki" jedynie dla ciekawości: „kogo znów dziś", poczem wzrusza ramionami i szybko bieży do artykułów Pułkownika Felsztyna. Toteż czas najwyższy zdjąć przyłbicę, ukazać własny łepek i wytłumaczyć, o co chodzi. Słowem wyłożyć ideologię „Łepków".

A więc „Łepki" toczą wojnę. Zajadłą, zapamiętałą i podjazdową guerillę na śmierć i życie. W tej wojnie nie może być kompromisów, treuga Dei ni żadnych paktów. „Łepki" mierzą długo i cierpliwie, ale celnie.

Wojnę wiodą „Łepki" z niebyle wrogiem, bo z samą pychą i potężnym obozem jej sojuszników. Z szeroką rodziną pychowatych: z obłudą, blagą, pozą, maską, frazesem, zakłamaniem, fałszem, chełpliwością, przesadą, łgarstwem, zuchwalstwem, samouwielbieniem, zarozumialstwem, pompą, blichtrem, z łokciami, świeceniem gębą, siadaniem wyżej swego miejsca. Te to grzyby szatańskie rozpleniły się bujnym lasem i twardymi korzeniami w duszy polskiej. Pycha to narodowa choroba polska. Choroba i kalectwo, z których jesteśmy dumni. Nałóg, który nas na śmierć rozpaja. Epidemia, którą pielęgnujemy. Jesteśmy narodem przeżartym chroniczną pychą. Narodem, którego znaczna część nie działa i nie myśli, ale się puszy. Który honor utożsamił z butą, pustkę zaś umysłu i próchno charakteru pozwolił pokryć płótnem frazesu. Wyraz „pyszny" oznacza w języku polskim — rzecz znamienna — zarówno pychę, jak i wspaniałość.

Grzyb pychy rozplenił się od korony do ostatniego korzonka drzewa polskiego. Konstytucja, która rządy jednostki czyniła odpowiedzialnymi „przed Bogiem i historią", pomijając społeczeństwo — była dziełem ludzi pysznych. Rządy, które pustkę pokrywały pomazańśtwem i z pospolitych grzechów czyniły rację stanu — oto pycha. Wodzowie i przewódcy, którzy nie umieją oderwać się od władzy w przekonaniu, iż są dla ojczyzny opatrznościowi — oto ludzie pyszni. Politycy, nie patrzący w oczy rzeczywistości i nie umiejący widzieć Polski inaczej, jak tylko w roli mocarstwa, do którego miałby się przystosować cały świat — to Polska pewna siebie. Publicyści, którzy głoszą powrót do Polski niezmienionej sprzed Września — oto zakłamanie. Twierdzenie, że Polska była krajem wszelkich wolności i doskonałości, której nie potrzeba żadnych zmian ni reform — oto pycha. Ale i ci, dla których Polska była tylko odmętem wszelkiego zła, bo nie hołdowała ich politycznym zasadom — to ludzie zaślepieni pychą.

Na obrażonej dumie oparty jest przede wszystkim nasz stosunek do Kraju. Najpierw próbowano tworzyć niedorzeczną koncepcję „narodu na wygnaniu"; naród emigracyjny miał wyręczyć w twórczości i nawet w życiu naród w Kraju. Jeszcze tu i ówdzie snuje się swąd po tamtej dziwacznej ideologii. Pozostała po niej w każdym razie negacja wszystkiego, co się dzieje w Kraju i pewność siebie, że dopiero my tam kiedyś biedakom przyniesiemy pomysły ustrojowe, gospodarcze, kulturalne. Narazie niech się pomęczą, niech nie myślą, niech nie tworzą. My ich w tym wyręczymy, a co najmniej — jak niedawno napisał pewien publicysta — będziemy się o to starać.

Z lubością karmimy się zarozumialstwem. Żaden chyba inny naród na świecie nie wmówił w siebie tyle cnót i zalet, co pewne odłamy i wiele jednostek narodu naszego. Większość rodzin posiada jakieś w pomroce dziejów zrodzone „tradycje". Lwia część emigrantów „wszystko straciła" w Polsce: majątki, urzędy, stanowiska, władzę, karierę, przyszłość. Więc na emigracji jest jak na balu maskowym, gdzie nikt nie jest sobą i każdy bawi się swą rolą. W dymach kadzideł rodowych, historycznych, bojowych, urzędniczych, majątkowych ginie osoba ludzka — człowiek bez koturnów, kostiumów i masek. Człowiek rzucony sam ze swą duszą doświadczeniu. Człowiek obdarzony rozumem i wolną wolą, bez odziedziczonych przywilejów i pancerzy przeciw losowi i zagadkom życia. Bez tych szczudeł duchowych nie potrafią się zresztą w świecie poruszać tylko Polacy żyjący urojeniami. Człowiek prosty zakasał rękawy i wysunął się daleko przed zgorzkniałe zastępy „inteligencji".

Barwą naszego stosunku do obcych jest znowu purpurowa pycha polska. Nieciekawość świata i obcych kultur. Wyniosła pewność własnej wyższości. Ach, ta nasza kultura, nasz język, „co tylko z mową Hellenów porównać można", nasza poezja zapatrzona w własną pozę, nasze malarstwo nowoczesne spod pędzla gestykulacji, nasze nietykalne teatrzyki i teatry, nasze wieszczbiarstwo polityczne, a już najbardziej nasz geniusz militarny! Któż nam będzie imponował!

Pycha nasza najchętniej stroi się w rogatywkę. Polacy oczywiście potrafią się znakomicie bić, ale naszemu wojsku w czasach nowożytnych daleko do doskonałości. W oporze, wytrwałości, harcie i poświęceniu w walce cywilnej naród nasz zdał świetnie egzamin. Ale bić się, to wcale nie znaczy dać się zabijać. Sztuka wojenna polega na tym, jak wygrać wojnę, a nie jak ponosić, choćby i z wielkim honorem, klęski. Udział nasz w większości operacji wojennych był raczej udziałem w poświęceniu, w ofierze, niż w sztuce wojennej.

Skutkiem pychy mamy niewielu prawdziwych przyjaciół w świecie. Anglicy nie ukrywają, że razi ich polska duma. Czechów nie lubimy, bo są zaprzeczeniem naszego pysznego charakteru. Ale najbardziej jaskrawym przykładem naszej pychy jest stosunek do Rosji (nie do komunizmu). Wszak Rosjanin dla przeciętnego Polaka, to „kacap", zatabaczony brudas i nieuk, co zszedł przedwczoraj z drzewa, podpatrzywszy, jak ludzie chodzą po ziemi. Oczywistego faktu, że naród rosyjski należy do najbardziej uzdolnionych na kuli ziemskiej żaden Polak nie przyjmie do wiadomości. Do porządku przejdzie nad dokonaniami technicznymi, wynalazkami, nauką, literaturą, muzyką Rosjan (jasne, że sztuki te kwitną w Rosji mimo komunizmu). Ot czerń i koniec. Milsze nam są powiastki o fabrykach pomarańcz, koszulach nocnych jako strojach balowych i baniach-woszobijkach. Nawet łaźnie rosyjskie budzą w nas śmiech i politowanie.

Niech Bóg zachowa, aby z wyrażonych powyżej zdań miało wynikać, że naród polski jest narodem złym i zepsutym albo choćby gorszym od innych. Miłość jest cnotą. Znana jest w świecie miłość Polaków do swej ojczyzny. To nasz skarb najcenniejszy. Miłość jednak nie może być grzeszna. Pycha, jako nieuporządkowane szukanie własnej wyższości, leży poza granicami miłości. Pycha osobista i społeczna miłości przeczą.

Pycha musi dokonać spustoszenia organizmów, złączonych miłością. Społeczne życie polskie jest już okazem mocno schorowanym: pocóż przytaczać powszechnie znane fakty? „Wielcy" politycy, pisarze, artyści, dziennikarze itd. powoli przestają ze sobą rozmawiać „dla dobra sprawy polskiej". To właśnie przykład, jak pycha zabija miłość.

Jednakże tak samo w Kraju, jak i na emigracji nie wszystko jest złe. Emigracja nie jest bynajmniej — jak to np. twierdzi niedawno nawrócony Czesław Miłosz w ostatnim (majowym) zeszycie „Kultury" — „bezużyteczną zabawą", a politycy „figurami z wodewilu". Taki sąd, to oczywiście znowu pycha — z innej perspektywy.

Wyrozumienie słabościom, a więc i schlebianie pysze, jest wodą na młyn wroga. Siły wroga współczesnego świata nie są takie wielkie, jak wielką jest słabość zagrożonego świata.

A więc „Łepki" będą usiłować obsłużyć odcinek walki z pychą narodową. Będą się w tym posługiwać (nędzną bo nędzną) amunicją moralitetów.

Jan Bielatowicz

ROZMOWA Z GRUBIŃSKIM

Radio Free Europe w Ameryce Północnej nadawało wywiad z autorem „Lenina" i „Między młotem a sierpem", Wacławem Grubińskim, z powodu pięćdziesięciolecia jego pisarstwa. Grubiński jest pierwszym komediopisarzem polskim, którego sztuki wystawiał Paryż, Berlin, Londyn, Bruksela, Praga czeska. Grany był w Rosji za caratu i nawet w Rosji Sowieckiej. Po wybuchu drugiej wojny światowej, gdy się Grubiński znalazł we Lwowie, opuściwszy Warszawę w ucieczce przed Hitlerem, NKWD aresztowało autora „Lenina", wytoczono mu proces, skazano na śmierć w dwóch instancjach, aż trybunał najwyższy w Moskwie zmienił ten wyrok na 10-letnie osadzenie Grubińskiego w łagrach na Uralu.

Do najgłośniejszych utworów Grubińskiego należą „Listy pogańskie", „Kochankowie", „W moim konfesjonale" i „Historia na wyrywki".

Z KRAJU

MUZYKA: NOWE I STARE

Festiwal Muzyki Polskiej, który rozpoczął się w Kraju, jest naprawdę świetną imprezą. W samej tylko Warszawie odbywał się, przynajmniej z początku, co najmniej jeden koncert dziennie. I, co ważniejsze, wykonywano utwory całkiem nowe, albo tak stare, że prawie zapomniane.

Spośród licznych współczesnych kompozytorów, biorących udział w festiwalu, wymienimy tylko kilku: T. Szeligowski dał koncert fortepianowy skomponowany jeszcze w czasie okupacji hitlerowskiej, który — w wykonaniu St. Szpinalskiego — cechował się lekkością, dowcipem i dobrą budową. Z. Turski, lauret ostatniej olimpiady („Symfonia olimpijska") dał suitę kurpiowską na sopran, chór i orkiestrę. Bardzo dobre wrażenie zrobiły wspominane już przez nas „Kolorowe melodie" Jana Ekierta, odśpiewane przez znakomity chór męski mieszany Państwowej Filharmonii w Poznaniu (dawniej — chór ks. Gieburowskiego).

Tenże chór poznański wystąpił z koncertem muzyki polskiej z epoki Renesansu. Najstarszymi spośród utworów były piętnastowieczne: „Hymn na cześć Krakowa" i „Hymn studentów krakowskich".

Muzykę XVI wieku reprezentowały m. in. następujące utwory: dwa motety Wacława z Szamotuł (1533-68?) „Już się zmierzcha" i „Jam jest pasterz dobry"; Mikołaja Gomółki (ur. 1535, um. po 1591) psalm „Nad wodami Babilonu" do słów J. Kochanowskiego — utwór ten odznaczał się żelazną dyscypliną konstrukcji; pięciogłosowy motet Mikołaja Zieleńskiego (1550 — 1615?) pt. „In monte Olivetti" — natchnione dzieło o bogatej polifonii.

Równie ciekawa była staropolska muzyka kameralna. Na przykład, wydobyto z wiekowego chyba zapomnienia utwory lutniowe Jakuba Polaka, Diomedesa Cato i Wojciecha Długoraja. Dalej wykonano fragmenty kantaty „Audite mortales" Bartłomieja Pękiela (połowa XVII wieku), kompozytora o iście renesansowym bogactwie, twórczością wywodzącego się nurtu reformatorskiego XVI wieku. Z innych utworów wspomnijmy sonatę, w oryginale na „2 violini e basso pro organo", a obecnie wykonywaną na dwoje skrzypiec, fortepian i wiolonczelę, St. Sylwestra Szarzyńskiego (XVII na XVIII w.) i trio op. 1, nr 1, na skrzypce, altówkę i wiolonczelę, Wielkopolanina J. Kleczyńskiego (1756-1828), ucznia wielkiego Haydna.

Warto przypomnieć sobie, że w okresie Renesansu muzyka polska stała na bardzo wysokim poziomie tak, że na naukę do Polski przyjeżdżali liczni muzycy zza granicy, jak np. Niemiec Henryk Finck. Z ówczesnych utworów zachowało się niestety bardzo niewiele. W 1656 r., w czasie potopu szwedzkiego, spłonęła bardzo wartościowa biblioteka muzyczna kapeli królewskiej w Warszawie, a w 1944 r., również w Warszawie, spłonął doszczętnie największy zbiór rękopisów i druków z XV i XVI wieku. Pozostały tylko odpisy niektórych dzieł.

Pijalnia ziół leczniczych otwarta została w Warszawie, na Krakowskim Przedmieściu 1.

W miejscowości Lachmirowice nad Gopłem odkryto grób całopalny z II wieku. M. in. znaleziono w nim naczynia brązowe pochodzenia italskiego i nadreńskiego. Lachmirowice leżą na t.zw. „szlaku bursztynowym", dzięki czemu ich starzy mieszkańcy pozostawali w stosunkach handlowych z Rzymem.

Gustaw Morcinek wydał nową powieść z życia górników p.t. „Pokład Joanny". „Powieść (ta) jest próbą przełamania przez Morcinka jego dawniejszej maniery pisarskiej i zbliżenia się ku realistycznemu opisowi ludzi i zdarzeń".

W Szczecinie uruchamia się „radiowęzeł", który obsługiwać będzie „niemal 3 tys. głośników zainstalowanych w Szczecinie i w pobliskich miejscowościach".

Kobiety wchodzą w skład załóg statków, pływających na Odrze. W połowie kwietnia było już około 25 kobiet-marynarzy.

W Warszawie, przy ul. Elektoralnej 33, został otwarty nowy bar mleczny. Jest to 30 z kolei bar mleczny na terenie Warszawy.

We Wrocławiu otwarto wystawę pod nazwą „Książka czechosłowacka w służbie pokoju i postępu".

Nowe książki. „Biblioteka Gdańska" wydała pierwszy tom z serii źródeł historycznych. Jest to „Dziennik podróży do Polski" Karola Ogiera, sekretarza poselstwa francuskiego, który bawił w Polsce w latach 1635 — 36. Ostatnia powieść Bernanosa, napisana w latach 1931 1936, pod tytułem „Un mauvais rève" („Zły sen"), ukazała się wydaniem „Plonu".

Lauretom nagród państwowych wręczono dyplomy na uroczystości w pałacu Staszica w Warszawie.

APEL

„CATHOLIC COUNCIL FOR POLISH WELFARE"

Co kilka niedziel o godz. 8.45 wieczorem w programie „Home Service" BBC nadawane są specjalne odezwy, wzywające do składania datków na różne cele dobroczynne w Wielkiej Brytanii.

W czasie wojny BBC zwracało się kilka razy do swych słuchaczy o pomoc dla potrzeb polskich. Po raz pierwszy od 1944 r. w niedzielę dn. 17 czerwca o godz. 8.45 wieczorem „Home Service" zwróci się z apelem do wszystkich swoich słuchaczy o składanie ofiar na rzecz Catholic Council for Polish Welfare, instytucji powołanej do życia dla pomocy Polakom katolikom przez kardynała Griffin'a, arcybiskupa Westminsteru.

Zwracamy się do naszych czytelników, aby o tym apelu zawiadomili przyjaciół brytyjskich. Niech jak najwięcej osób wysłucha przy głośnikach słów skierowanych do ogółu słuchaczy brytyjskich, które będą wezwaniem do okazania sympatii i pomocy uchodźcom polskim w Wielkiej Brytanii.

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno Kulturalny. Wydaje: **Veritas Foundation Centre.** Adres redakcji i administracji: **Polish Weekly, ŻYCIE, 12, Praed Mews, London W.2.** Telefony: Redakcja i Administracja: **AMB 6879. Drukarnia: PAD 9734.** Godziny przyjęć w Redakcji: Codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt **tylko od godz. 3.30 — 4.30 po poł.** Administracja czynna **codziennie od godz. 9 — 13 i od 14 — 17; z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja żadnych rękopisów nie zwraca.** W wyjątkowych wypadkach na ew. zastrzeżony zwrot prosimy dołączyć znaczki pocztowe PRENUMERATA płatna jest z góry i wynosi: **miesięcznie 4/6, kwartalnie 13/-, półrocznie 26 sh. Wszelkie** wpłaty **przekazywać należy** Postal lub Money orderami, względnie czekami bankowymi „c r o s s e d" (//), wystawionymi na **Veritas Foundation Publication Centre.** CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam — £ 1; w t e k ś c i e **50% drożej,** na stronie t y t u ł o w e j 100% drożej. **Prenumerata** zagraniczna: ARGENTYNA: cena 1 egz. — **2 pesos, kwartalnie 26 pesos,** półrocz. 52 pesos. Przedstawicielstwo: „Libreria Polaca", Av. Leandro N. Alem 641 — Buenos Aires. BELGIA: miesięcznie 30 frs., kwartalnie 80 frs. Przedstawiciel: Zbigniew Wróbel, 49, rue d'Irlande, Bruxelles, St. Gilles — **FRANCJA:** miesięcznie 180 frs., kwartalnie 540 frs., Przedstawicielstwo „Libella" Librairie, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV-ème. — NIEMCY: miesięcznie 2.50 DM., **kwartalnie 7.00 DM. Przedstawicielstwo mają:** „Informacja Prasowa", (23) Quakenbrück, Schiphhorst 2. i Księgarnia „Wiedza", Schwandorf/Bayern, Bahnhofstrasse 19. — SZWAJCARIA: kwartalnie 3.50 frs. **Przedstawicielstwo: P. K. S. U. Veritas.** Section Suise, Case Postale 19, Fribourg 2 — SZWECJA: miesięcznie 3.50 kr., kwart. 10.00 kr. Przedstawiciel: B. Kurowski, Anggatan 6c, Lund, Sverige, Sweden. — U.S.A.: — **kwartalnie pocztą zwykłą 2 dol.,** poczt. lotniczą 5 dol. Przedstawiciel: A. Stojanowski, 10 E, 18th Street, Bayonne, N.J., USA.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W.2. Tel.: PAD 9734